

## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20, półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Wydawca: **Piotr Laskauer.**

*Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.*

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“ w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

## Wystawa Maryańska.

### I.

Lwów... Warszawa...

Oddalone przestrzenią i warunkami bytu, grody te zbliżyła, zjednoczyła niemal cześć dla Najświętszej Panny, wyrażona w epoce jubileuszowej 50-ciolecia Dogmatu o Niepokalanem Poczęciu.

Lwów, pod koniec Września r. z. w rozkwicie cudnej jesieni polskiej, gdy w poświęceniu słonecznej mota się „przedza Matki Boskiej“, zwołał Polaków z sodalicyi na kongres Maryański; Warszawa, w końcu Maja r. b., w zaraniu godów natury, gdy śpiewak Maryi nuci nad polami zapłodnionymi pieśń błogosławieństwa, urządziła wystawę Maryańską.

Na kongresie Maryańskim, gdzie duch katolicki, kult dla Królowej Niebios święcił tryumf w żywym słowie natchnionych mówców — duchownych i świeckich — dawały się słyszeć głosy, wyrażające żal, że kongresowi brak wystawy.

— Na kongresie Maryańskim w Rzymie będzie wszystko, znajdzie się i wspaniała wystawa! — odpowiadano.

Ale Rzym niedostępny był dla olbrzymiej większości tych, którzy zdobyli się na odwiedzenie Lwowa w dobie kongresu Maryańskiego.

Warszawa jednak dopełniła, czego nie dał Lwów, jak gdyby idąc w myśl słów złotoustego kaznodziei J. E. biskupa Pelczara, który wyznaczał kongresowiczom spotkanie w tym właśnie grodzie.

Najbogatsze zbiory wystawy Maryańskiej w Rzymie, przemawiając do duszy katolików, nie zdołałyby jednak poruszyć tak serc Polaków, jak obecna wystawa warszawska, a to dzięki wybitnie swojskiemu charakterowi, poczynając od bramy wechodowej w stylu zako-

piąskim, kończąc na zbiorze medalików z wyobrażeniem Najświętszej Pani, królującej w rozmaitych zakątkach kraju, rozświetlającej Swym obrazem cudownym najuboższą wioseczkę polską.

Ramy swojskości nie zwężyły jednak zakresu wystawy: jest ona bogata niezwykle.

Na wezwanie komitetu wystawowego, pod protektoratem Najdostojniejszego Arcypasterza archidiecezyi warszawskiej, J. E. ks. Popiela, a przewodnictwem J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza, otwarły się skarbcze klasztorne i kościelne, opróżniły muzea seminaryjne i konsystorskie, stanęły do apelu zbiory ordynacji magnackich i przechowywane z czcią wśród starych rodów relikwie przeszłości, napłynęły okazy ze świątyń bogatych i uboższych, z pałaców, pokojów mieszczkańskich i chat wieśniaczych i stanęło oto — na świadectwo czci Najświętszej Panny w narodzie naszym — wspaniałe muzeum tymczasowe, którego obrazu w całokształcie nie da pióro sprawozdawcze, nakreślając raczej nikły zarys, aby ci, co własnymi oczyma nie będą mogli ujrzeć wystawy, mieli o niej choć jakie takie pojęcie.

Różne dyecezye nie jednakowo wzięły do serca zaproszenie, najslabiej dotychczas reprezentowana jest, co prawda najbardziej oddalona, dyecezya sejneńska.

Wystawa zajmuje położone na piętrze sale Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Po przestąpieniu progów już ogarnia nas wrażenie przyjemne, pełne sympatii: bo oto wita przybysza duża statua Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, błogosławiącym świat — rzeźba Wincentego Bogaczyka, wyraziście odbijająca od tła materii purpurowej. Straż trzymają — jak przystało — dwaj Sodalisi Maryańscy; nie! to tylko dwie polskie zbroje husarskie ze znakami tych Sodalisów na lewym, a krzyżami kawalerskimi na prawym boku. Bujna roślinność roztacza się u stóp Naj-

świętszej Pani, udzielając wdzięku, woni i życia. Z boku biała chorągiew z napisem: „Maryo, módl się za nami!“

Przy kolumnach, otwierających wstęp do dużej sali (odczytowej), wspaniałe chorągwie cechowe: karmazynowa — zgromadzenia czeladzi pilnikarzy i szpilkarzy, i bordo — zgromadzenia majstrów garbarzy.

Obchód kilkugodzinny Wystawy odbywałem systematycznie, aby nie pominąć nikogo; więc zacząwszy od środka, zagarnąłem potem bok prawy od wejścia, a wreszcie lewą stronę, z podwójnym szeregiem gablot i witryn, równoległe ustawionych. (Przy praktykowaniem powszechnie błąkanu się bez planu, łatwo opuścić całe szeregi bardzo cennych okazów). W końcu zwiedziłem pokoje boczne. W ten też sposób oprowadzę po Wystawie czytelniczki. Na wstępie wita nas znów piękna statua Najświętszej Panny, tym razem marmurowa, dzieło Santarellego z Florencyi, — spodem, żywe kwiaty wiosenne, jeszcze niżej, w gablotkach, stare dzieła, cenne mszały. Nad gablotką — stara (z XVI-go w.) majolika: Matka Bozka z Dzieciątkiem Jezus.

Idąc dalej, stajemy przed obrazem wotynym, — wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, — niegdyś własnością królowej Maryi Józefy z roku 1744-go. A oto drogie pamiątki: korony Matki Boskiej Kodeńskiej, ze zbiorów ordynacji hr. Krasińskich. Nieocenioną wartość, nie tylko pod względem pamiątkowym posiada szczerozłota korona z cudownego obrazu Matki Boskiej Trockiej, zwanej „Witoldowską“, koronę zdobią perły, rubiny i emalia; cenny ten okaz, — jak się łatwo domyśleć, — nadesłała świątynia w Trokach. A tu znów okazy, na których widok żywiej bije serce, oczy mgłą zachodzą: najrozmaitsze ryngrafy, w które Polacy zbroili pierś swoją przy wyprawie na pohanca: złoczone, miedziane, z blachy miedzianej, wielkie, małe, ma-

lutkie, a wszystkie z wyobrażeniem Najświętszej Opiekunki, Królowej kraju. Obok napiersniki wszelakie. Górą: stare sztychy, obrazki. Przed tą gablotą stań dłużej przechodniu.

Patrz: szabla z głownią damasceńską, na niej Matka Bozka z Dzieciątkiem i napis:

*Ztąd wedle Ciebie tysiąc głów połęże,*

*Ztąd drugi tysiąc Ciebie nie dosięże.* (An. Dom. 1661). Szabla i głownia nabijane złotem; ze zbiorów ordynacyi Zamojskich.

Patrz: szabla rusińska z wizerunkiem Matki Bozkiej z Dzieciątkiem Jezus, jeszcze starsza, bo z XV-go wieku, — ze zbiorów Strzaleckiego.

A oto proporzec: ten jedwabny, na białym adamaszku, — ze zbiorów ordynacyi Zamojskich; ten z krzyżem kawalerskim należał do konfederatów barskich... To pasek sodalowski.

Szereg rodzin polskich nadesłał różne obrazy Matki Bozkiej, przed którymi całe pokolenia modliły się o szczęście swoje i braci, o błogosławieństwo na drogę ciernistą żywota.

A oto mamy szafy, pełne wielkiej wartości kap, ornatów, antepedyów starych i nowych.

Po czterech bokach długiej szafy, pod zegarem, wydzwanającym godziny, chorągwie cechowe: czeladzi „kunsztu garncarskiego“ z Niepokalanem Poczęciem; podmajstrzych krawieckich — z wizerunkiem Matki Bozkiej Gidelskiej; majstrów krawieckich — ze św. Michałem; zgromadzenia pilnikarzy — z Matką Bozką Częstochowską po jednej i św. Floryanem po drugiej stronie. Zwracają tu uwagę: infula po biskupie wrocławskim Dębowski († 1762), pochodząca z wieku XVII-go, własność seminarium wrocławskiego; pastorał w stylu romańskim z wieku XII-go; pastorał ksieni Benedyktynek sandomierskich; welony na kielichy; bursy haftowane, antepedya; ornaty stare, nadesłane przez katedrę kielecką, słupy od ornatów; „palka“ czerwona z wyobrażeniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, haft złoty i pelami z XVII-go wieku i t. p.

Następuje witryna z okazami, zapożyczone mi ze skarbcza Jasnogórskiego, na szczycie biała, ślicznej roboty, lubo spólczesna, chorągiew biała z wizerunkiem „Częstochowskiej.“ W pośród cennych wotów wyróżniają się: z roku 1631-go, z wyobrażeniem „Polonii,“ ołtarzyk hebanowy, — dar królewicza Sobieskiego; ołtarzyk polowy z r. 1624, — dar króla Jana Sobieskiego. Miłośnicy starożytności oddają hołd należny O.O. Paulinom za to, że umieli przechować zabytki z całym pietyzmem, że nie oszpecili ich żadnymi dodatkami samowolnymi, że uszanowali patynę pleśni wiekowej. Wszystkie okazy ze skarbcza Jasnogórskiego, zdaniem tych znawców, — dają wzór, jak obchodzić się z takimi pamiątkami. Dolne przegródki gabloty udzieliły gościnności współczesnym wydawnictwom religijnym, włoskim i polskim, w liczbie ostatnich pokaźnie się przedstawia popularny „Dzwonek Częstochowski.“

Za tą gablotą, stoją już tylko przy samej ścianie, organy (z fabryki Antoniego Szymańskiego), na których dłoń wprawna wygrywa pieśni kościelne, wywołując nastrój właściwy. Pobieżne zwiedzenie tego środka sali głównej stwierdza, że tu właśnie skoncentrowano to, co najsilniej przemawia do duszy i do wyobraźni. Dla tych, którzy wymagają potęgowania się wrażeń, właściwą może byłaby droga, zalecana w „Kurryerze Porannym“ przez kolegę p. Bandrowskiego, wężykowata, wzdłuż ścian, dośrodkowa. Kto jednak odrazu pragnie uprzytomnić sobie ideę wystawy, połączyc cześć dla Bogarodzicy w kościele i w narodzie, odrazu poddać się fali uroku, która nie osłabnie nawet na wybrzeżach, pójsć drogą powiedziałbym od syntezy do analizy, ten nie będzie złorzeczył memu przewodnictwu. Odrazu bowiem znajdzie się w sercu Wystawy.

*Karol Hoffman.*

(Dokończenie nastąpi).



Marya Rodziewiczówna.

## Joan. VIII, 1—12.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

U Zarebów kupiono wszystkie gazety i czytano ze strachem, czy nie będzie wzmianki o nich.

Józio „naciągnawszy“ ojca na sto rubli, obleciał wszystkie redakcyje i przez stosunki pohamował reporterską swadę. Manusia gorączkowała. Zarebina miała migrenę. Mężczyźni czytali gazety i uspokojeni, że przynajmniej skandalu drukiem nie rozniesiono, poczęli rozważać, co dalej czynić.

Zareba jeszcze raz przejrzał artykuł i rzekł:

— Jan Gedras. Zkąd mi to nazwisko wydaje się znajome?

— Jan Gedras! — powtórzył wuj Bolek. — Czekaj, i ja coś sobie przypominam! Gedras! Gedras! jednoreki!

— Mam już! Był u mnie w fabryce przed kilkunastu laty stróż nocny. Tak, tak! Czyżby to on był? ale właśnie — i nazwisko — i brak ręki!

Spojrzeni na siebie.

— Pamiętasz go? Ja sobie już wszystko przypominam. Ponury, dziki człowiek, wyprawilem go. Szczególny wypadek. Oszedł po jakiejś awanturze, nie pamiętam już jakiej! Spytałem Tereni może ona sobie przypomni! To dziwne! A może on to zrobił przez zemstę. Może wiedział, kogo zabija!

— Przez zemstę? Za co? — ruszył ramionami Józio.

— Za wydalenie!

— Et — ojciec fantazyjuje!

Wuj Bolek patrzył na litery i myślał. Powoli przypominał sobie wszystko, ale nie mówił nic.

## POGAWĘDKA.



Znowu przeszła po nad nami  
Straszna burza z piorunami,  
Żywiolową swą nawałą  
Połamała drzew nie mała,  
Zostawiwszy dla wspomnienia  
Obraz zgrozy i zniszczenia...

Tym razem jednak za cel swoich gromów wybrała sobie nie wspaniałe kwietniki, nie pożyteczne sady owocowe, nie zdrowe i pełne życia krzewiny i drzewa, lub spokojne siedziby ludzkiej pracy; ale niszczącymi podmuchami stratowała zielska trujące i szpetne, połamała gałęzie suche i robaczywe, do dna wyrwała kałuże, zerwała dachy z siedzib występku i ohydy.

Po jej niezwykłym zjawisku pozostał lęk

i — zdziwienie: lęk po tem potężnem rozpasianiu żywiołu, który długo drzemiały w chmurach, nabrzmiał siłą, potargał pęta i wybuchnął; zdziwienie, iż wiedząc o wzbieraniu jego fali niszczącej, nikt nie przeciwdziałał zalewowi, nikt nie postawił piorunochronu, który unieszkodliwiłby gromy i wyzyskał z nich tylko odżywcze źródło ozonu.

Obudziła się litość nad temi poddriwanymi gałązkami, które choć robaczywe i na poły uschnięte, dałyby się może wyleczyć i doprowadzić do stanu życia, rozkwitu i użyteczności. Obudził się wyrzut dręczący, dlaczego nie było ogrodników, którzy czuwaliby nad zdrowiem społecznym i przeciwdziałali psuciu się tych gałązek. Wreszcie przetarło zaspane swe oczy poczucie obowiązku i powiedziało nam wszystkim, że trzeba uzdrawiać pień drzewa, aby puszczał tylko dobre pędy; że trzeba okiełznać żywioły, aby nie szczyły zniszczenia w imię żadnej sprawy, oraz, że należy podnieść z błota te bezlistne, szpetne, sponiewierane gałęzie, i, nie czeka-

jąc, aż zgniją w kałużach, użyć je do celów pożytecznych... A może znajdzie się wśród nich jaki pęd lepszy i da zasadzić w grunt żyzny i wyrosnie na zdrową krzewinę?

Pierwszemi do apelu stanęły kobiety: na wezwanie Towarzystwa Ochrony kobiet skupiły się one około tej instytucyi i rozpoczęły akcyę ratunkową, powoławszy do życia nową instytucyę: „Przystań dla kobiet.“ Do tej przystani mają przybijać skolatane ofiary niedawnego pogromu. Przerażone, głodne, bezradne, przejęte wstrętem do rzemiosła, które za poniewierkę ducha i ciała płaci tak krwawymi niespodziankami, będą chciały zapewne skorzystać ze sposobności, uciec ze swych zatrutych legowisk i wrócić do uczciwego życia... Ile będzie takich? Może sto na tysiąc, może mniej, może setna część tylko, może kilka istot zaledwie, gdy ogromna większość z lekkomyślnością głupoty i upodlenia — wróci do swej kałuży... I dla tych kilku ocalonych jednak warto prowadzić dzieło ratownicze, warto stanąć do walki z okropnym gno-

— Co za list znaleziono przy nieboszczyku? — spytał nagle Józio.

— Nie wiem. Przyszedłem, gdy już były władze.

— A ja wam mówię, czuję, pewny jestem, że ten zbój zrobił to przez zemstę! — wybuchnął Zareba. — Teraz go sobie doskonale przypominam. Zuchwały, dziki, ponury. To zemsta! Udaje szaleństwo — on to zrobił z premedytacją. Ja to wszystko opowiem sędziemu śledczemu! Ja mu nie daruję!

— Daj pokój! Nie mieszaj się do sprawy kryminalnej, której nie rozumiesz. Mówię ci, wyjeżdżajcie. Co się stało — to nie odstanie. Dziewczyny ze dwa lata nie można pokazywać w Warszawie. A zresztą, to jeszcze kwestya, czy ten Morzyński był tem, czem go zrobiono. Ale, byliście z kondolencją u Gelichowej?

— Nie. Na licha nam to babsko teraz! — burknął Zareba. — Żeby nie jej pieniądze, nie siedzielibyśmy teraz w tej awanturze.

Wuj Bolesław się roześmiał, zawtórował mu Józio.

Z sypialni ozwał się żalostliwy głos Zarebiny.

— Trzeba zapowiedzieć służbie, żeby jutro nikogo nie przyjmowano. Wszyscy przyjdą naigrawać się nad nami, tryumfować! Ach Boże, ja tego nie przeżyję! Manusia tak go kochała!

— To najmniejsza! Będzie kochać drugiego! — rzekł lekceważąco pan Bolesław.

— Drugiego! — jęknęła Zarebina. — Po takim skandalu, kto o niej pomyśli!

— At, za jakie dwa lata wszyscy zapomną.

— Dwa lata! Boże wielki! Dwa lata ma jeszcze siedzieć w domu!

Pan Bolesław zniecierpliwiał się.

— To ją oddajcie do jakiej ochrony, jeśli wam zawadza!

— A wszystko przez taką przeklętą zmięję. Ach, żeby go chociaż powiesili, gałgana! — zawołał Zareba. — O ja się dowiem, jak śledztwo się toczy! Ja dopilnuję!

— I zrobisz kapitalne głupstwo! — rzekł pan Bolesław, wstając.

— Nie odchodź, Bolku! — wołała Zarebina. — Nie zostawiaj nas samych!

— Będzie tu za chwilę legion twych sióstr z najświeższymi plotkami, a ja mam winta u Salnickiego.

— Jak on już dawno u nas nie był! A tak Manusię lubił. Warto, żeby w takiej chwili nas sobie przypomniał.

— Przecie nie chcesz nikogo przyjmować! — ironicznie zauważył pan Bolesław.

W przedpokoju raz jeszcze rzekł do Zareby:

— Ostrzegam cię, do sprawy się nie mieszaj. Już i Józio niepotrzebnie wlaźł, a ty samo chcąc się nie wplącz! Zobaczysz, że to będzie brud i wstyd!

Zareba nic nie odparł, ale pan Bolesław czuł, że go przestrzegał napróżno.

Dużo przyjaciółek i życzliwych dzwoniło nazajutrz do Zarebów, ale nie zostali przyjęci, z racyi, że „panienka“ chora, i odeszli zawiedzeni w nadziei obojętnej naocznie nie szczęśliwej narzeczonej.

Nie mówiono dzień cały o niczem, tylko o tym wypadku, krążyły najpotworniejsze wieści i szczegóły. Do Gelichowej dzwoniło też bezustannie, nie były to jednak wizyty kondolencyjne. Byli to wierzyciele Morzyńskiego. Stara rozchorowała się naprawdę i sprowadziła swego adwokata.

Okazało się, że Ludek żył szeroko i nie płacił. Miał kredyt oparty na jej funduszu i na jej latach podeszłych. Dawano mu chętnie, z pewnością, że „stara prędko kipnie“, tymczasem się przerachowano. Cała masa wierzycieli rzuciła się na Gelichową. Byli tam krawcy i utrzymujący remizy, jubilerzy i ogrodnicy, hotele, restauracje, cukiernie, cały legion, żyjący ze zbytku i przyjemności takich eleganckich paniczów. Byli pożyczający na weksle i znaleźli się wszyscy, co urządzali mieszkanie, i właściciel kamienicy, ci — na których tak niedawno dała Gelichowa gotówkę.

— Gdzie moje pieniądze! Co on z nimi zro-

bił? On mnie przez te parę lat kosztował czterdzieści tysięcy! — krzyczała w bezsilnej złości i rozpacz.

Adwokat, człek zimny i obyty ze wszelkimi interesami, przejrzał cały stos listów, różnego stylu i ortografii, ale podobnej treści.

— Niech się pani nie irytuje; prawnie do niczego to panią nie obowiązuje. Mieszkanie i meble zlicytują — zresztą nic. Sumiennie chyba możeby pani przejrzała te pretensje, bo są tu ludzie naprawdę ubodzy — wyzyskani, skrzywdzeni.

— Czterdzieści tysięcy mnie kosztował, nie dam grosza więcej. Jaki on mój krewny nawet: syn mojej ciotecznej siostry. Otumaniał mnie, udawał, oszukiwał! Nie dam grosza!

— Będzie pani miała wiele nieprzyjemności. Możeby z niemi wejść w układy? Będą gadali, pisali, wywlekali różne skandale.

— Niech robią, co chcą, nie dam grosza!

Nienawidziła Morzyńskiego, oddawała go bez wahania na pastwę zaciekłości wierzycieli, i nazajutrz, nie doczekawszy nawet pogrzebu, wyjechała za granicę.

Ludek żył i był sławny w Warszawie przez trzy karnawały, po śmierci zajął i bawił jeszcze trzy dni; na pogrzebie był tłum próżniaczkiej gawiedzi i ciekawych — potem przyszedł inny skandal, inna nowina, inny wypadek — mówiono o nim coraz mniej, w coraz ściślejszem kole, ludzie się poczęli rozjeżdżać na lato, miasto wyludniać się z tej warstwy właśnie, w której on działał i żył, i imię jego, i pamięć została tylko — w sądzie. Rozpoczęły się sprawy o długi i rozwijało się powoli, z nieubłaganą drobiazgowością śledztwo mordu.

## VIII.

Gdy się rozegrał krwawy dramat na ulicy Sadowej, Antoni Stuch był w Petersburgu w jakiejś sprawie klienta. Wrócił w dwa tygodnie później.

Stuch się wybił przez te lata, był już znany, miał coraz szerszą praktykę, był na dro-

jowiskiem, które zatruwa całe nasze życie społeczne.

Nie dość jednak pierwszego odruchu współczucia i biernego udziału; nie dość formalności uczestniczenia w komitetach i komiteciach. Zło jest wielkie i potężne; zło, jak mikrob epidemiczny, pleni się szybko, mnoży na sekundy i zalewa. Jego energii rozrodzkiej trzeba przeciwstawić energię tępienia; jego pracy destrukcyjnej — pracę twórczą; jego zuchwałemu impetowi — wytrwałosc poświęcenia. Trzeba jeszcze więcej, bo nie tylko paraliżować rozpasanie występku, lecz i karczować jego korzenie, aby nie wydały świeżych pędów: trzeba pracy u podstaw. Program jej wyłoni się niewątpliwie z dalszej pracy Towarzystwa Ochrony kobiet i „Przystani“ — a tymczasem rozwijają się jego pierwsze zarysy, które obejmują zadania następujące:

Przygarnąć każdą z owych paryasek społecznych, która zgłosi się do „Przystani“;

Jedne umieścić w przytulisku Piaseczyń-

skim, aby w atmosferze dobra, spokoju, umoralniających wpływów i pracy, straciły powłokę upodlenia, uzdrowiły złe instynkty, odzyskały zdrowie duchowe i — przerodziły się na istoty ludzkie, godne stanąć obok innych, przy warsztacie pożytecznego życia;

Innym dać pracę, aby nie przymierały z głodu i nie znajdowały w nim podszeptów do złego;

Jeszcze inne umieścić przy uczciwych rodzinach robotniczych, które przykładem swoim oddziałują na ich poprawę.

Nie dość na tem: walczyć z kryjówkami złego; bojkotować domy, których właściciele, łakomiąc się na większe zyski, wynajmują mieszkania na siedliska występku; bojkotować cukiernie, które tolerują u siebie jawne targowisko zepsucia; zaostrzyć cenzus towarzyski dla mężczyzn, brawurujących jaskrawymi wybrykami zgorszenia. Tu reforma jest gwałtownie potrzebna, tolerancja nasza bowiem doszła w tym względzie do granic zupełnego niereagowania nawet na objawy — cy-

nizmu... Tu wreszcie rola kobiety, tej uczciwej, czystej, brzydzącej się wszystkim, co brudne i występne, i mającej prawo surowego potępienia, występuje w całej potęgce: tu może ona agitować, zamykać drzwi swego domu przed nieszanującym się gościem, nastrojać przeciw niemu opinię publiczną i zmuszać go do liczenia się choć z cieniem moralności i przyzwoitości...

Dla tego wszystkiego trzeba zrozumienia i odczucia potrzeby reformy, oddania się sprawie, skupienia przy instytucjach istniejących, ofiarności, a przede wszystkim pracy.

Wierzę głęboko, iż kobieta nasza dorosła do jej zrozumienia i wykonania.

\* \* \*

Zwiedziłem w tych dniach przytułek św. Małgorzaty w Piasecznie i byłem olśniony tem, co widziałem. Nie przepychem urzędów, bo te są klasztornie proste, choć wygodne; nie wyszukanemi metodami nawracania upadłych istot, bo i te metody są proste i naturalne. Może jednak dlatego właśnie,

dze do sławy. Mieszkał skromnie, bezzenny, z siostrą.

Nie mieli żadnych stosunków, ciążyła nad nimi klątwa bezlitosnej opinii ludzkiej. Nie starali się zresztą z nią walczyć, i nie czuli braku towarzystwa. Ona, jak dawniej, uczyła biedne dzieci, on był zapracowany, wieczory spędzali samotnie, nigdy nie tęskniąc za inną rozrywką, jak czytanie lub rozmowa.

Otóż gdy Stuch wrócił i zasiedli do wieczornej herbaty, siostra opowiedziała mu ów mord.

— Wiesz? To był narzeczony tej Zarebianki, u których byłeś korepetytorem? Pamiętasz?

Wtedy Stuch przeczytał schowaną dlań gazetę, i rzekł:

— Jan Gedras, posłaniec jednoręki i to znamy. Pamiętasz taką czarną dziewczynkę, która u ciebie szyla, to była jego córka. A on parę razy jeszcze niedawno zagabywał mnie na ulicy i dziękował, i ofiarował usługi. To był ambitny i hardy człowiek. Szczególny wypadek. Jutro się dowiem, kto sprawę prowadzi i przejrzy! W tem musi być jakaś tragedia!

— Dowiedz się, co się stało z dziewczyną. Może potrzebuje opieki?

Stuch nazajutrz był u sędziego śledczego.

Dowiedział się, że Gedras dotąd był ciężko chory i ledwie osiągnięto nadzieję, że żyć będzie.

Dowiedział się też, że córka jego tegoż dnia, gdy spełniono morderstwo, znikła z mieszkania i dotąd policya na ślad jej wpaść nie mogła.

Sprawa więc w skutek tego i choroby przestępcy, była zaledwie rozpoczęta, zresztą nie przedstawiała wielkiego zajęcia, ani komplikacji. Aż się zdziwił sędzia śledczy, gdy Stuch oznajmił, że będzie obrońcą.

Wprost ztamtąd Stuch pojechał do Gedrasa. Nie poznałby go. Był to cień i szkielet—ruina człowieka. Leżał bez ruchu, bez wzroku w oczach, bez wyrazu życia na twarzy.

— Poznajecie mnie? Jestem Antoni Stuch,

nie pamiętacie studenta, brata pani Galeckiej, u której szyla wasza córka? Przyszedłem was odwiedzić.

Gedras długo się w niego wpatrywał, wreszcie wyszeptał:

— Gdzie Mańka? Już i jej niema!

— Odnajdę ją! bądźcie spokojni, dam opiekę.

— Już jej niema. Nikogo niema! Wszystkie trzy poszły... pod maszynę!—wyszeptał.

Stuch zrozumiał, że mówić z nim jeszcze nie pora, więc go tylko polecił dozorca i poszedł szukać dziewczyny.

— Proszę pana, toć już jej szuka cała policya! — opowiadał mu stróż na Hożej.— Ola Boga, jaka to się zrobiła chryja, co mnie naciągali i pana rzącego! To w ten dzień, jak on zrobił ten kreminal, to dziewczyna jak rano poszła, tak tyle ją i widzieli. Niezawodnie do Wisły skoczyła gdzie za miastem i po próżnicy szukają. Mieszkanie to stoi opieczętowane—już tam przetrzęśli każdą szmatę, a co tam znajdują ciekawego. Biedne ludzie byli, ale rzetelne, dziewczyna głupstwo robiła, to prawda, ale ten bezręki, miał ci ryzykę, jak jaki hrabia. Za serce go wzięło, że ten pan ino 25 rubli rzucił, mógłci sądem zastraszyć, toby więcej dał, a ten odrazu w łeb! Nie poznasz nigdy człowieka. Jak policya wpadła i tom posłyszał, tom zgłupiał. Trzy lata u nas mieszkał, nigdy nawet złego słowa nie rzekł.

— Może wiecie, kto u nich bywał, z kim żyli?

— Tak naprawdę, to z nikim. Stary odstraszył kawalerów, a jedną dziewczynę co do córki przychodziła, to raz wyгнаł z taką złością, że się odgrażała sądem. Ale tylko gadała, bo taka była, to ktoby jej się bał.

— A tej nie wiecie, gdzie mieszka?

— Ktoby wiedział. Ot po ulicy się włóczy Zresztą to dawno było, i potem się nie pokazała.

Stuch stracił nadzieję osiągnięcia tu jakiej informacji, i wrócił z niczem do domu.

W kilka dni potem odwiedził znowu Ge-

drasa. Fizycznie był on zdrowszy, ale miał ten sam tępy wyraz twarzy i martwe oczy.

— A co? Niema Mańki! — rzekł apatycznie.

— Bez was się nie odnajdzie. Musicie pomóc!

— W Wisłę!

— Nie może być. Znalezionoby trupa. Ukryła się zapewne, a wiecie, że w jej położeniu może się dostać w najgorszy wyzysk. Pomściliście ją, rozumiem, ale teraz pomyślcie i o niej. Gdzie mogła się ukryć, u kogo? Czy miała pieniądze? Mówcie mi wszystko, jestem waszym przyjacielem, bronić was będę w sądzie. Dziewczynę ratować trzeba, niema chwili do stracenia.

— Ni mnie obronicie, ni ją uratujecie. Przez nas już maszyna przeszła! — szepnął Gedras.

— Jaka maszyna?

— Ale Gedras nie słyszał, patrzył tępo przed siebie i mruzczał:

— Mnie bronić — przed czem? Mnie nic złego już się nie stanie. Po co mnie bronić. Nikogo przed niczem nie obronisz. Nie wolno zabijać — za trupa karzą! I mnie skarżą! Wolno zabić duszę, ja tak moją Mańkę zabił, a nikt mnie nie skarzał wtedy, i zabił ów tę moją drugą Mańkę, i nicby mu nie było, gdyby nie mój kamień. Pod maszynę ja kamień cisnął, rozbiła się, za to mnie skarżą, Mnie już wszystko jedno. Nie zapieram się—rzuciłem kamień. I nie kajam się, niech mnie trzymają w zamknięciu, bo gdybym wolny był, tobym tylko kamienie ciskał na takich, co dusze zabijają!

(Ciąg dalszy nastąpi).



że są takie, a nie inne, wyniki dają świetne. Pomiedzy atmosferą ohydy i rozpasania, a tym czystym, pełnym ciszy i podniosłego nastroju przybytkiem poprawy jest przejście tak raptowne, a różnica tak olbrzymia, że trzeba ten kontrast złagodzić, aby nie przerażał i nie odpychał zwierzęcia, drzemiącego na dnie dusz upadłych. Dlatego to klasztorna klauzula Magdalenek, niepomierna surowość sposobów odradzania, są metodą chybioną, a przede wszystkim budzącą trwogę wśród tych istot, które nie odstraszać, lecz przyciągać należy.

W przytułku Piaseczyńskim uzdrawia dusze nieszczęśliwe—praca, natura i wpływ osobisty kierownictwa. Praca niezbyt ciężka, bo w miarę stosowana i w zawodach mniej męczących; natura, bo obcuje z nią ciągle wychowanki, uprawiając pola i ogród i nabierając zamilowania do tej pięknej pracy. Wpływ osobisty kierownictwa idzie od hrabianki Moriconi, duszy tego przybytku, oddanej jego mieszkankom i przez nie umiłowanej. Żyje

ona z niemi razem, pracuje, gawędzi, bawi się, sypia, je, oddziaływając przykładem osobistym na każdym kroku. Posiada też ona ich zupełne zaufanie, zna ich wszystkie tajemnice, które przed nią, jak przed matką, odsłaniają, i jest dla nich przez to i matką, i siostrą, i mistrzynią, i najlepszą lekarką ich skołatanych duszyczek. Taką też tylko być może uzdrowicielka, tak musi się oddać sprawie, tak apostołsko traktować swoją pracę, sięgającą wyżyn posłannictwa... I wtedy tylko siejba nie pójdzie na marne, ale wyda plon obfity i zdrowy.

\* \* \*

Umarł August hr. Potocki, po dłuższej chorobie, która od kilku miesięcy już zapowiadała katastrofę. Pochowano go w poniedziałek, a na pogrzeb ten wyległy wielotysięczne tłumy — dowód, że umarła osobistość popularna w mieście i lubiana.

Popularnym i lubianym był zmarły więcej może, niż ktokolwiek z przedstawicieli współczesnej arystokracji, bo był najbardziej może

swój, najprzystępniejszy, najbliższy żyty z szeregiem sferami społeczeństwa, a głównie Warszawy. Spędzając młodość swoją w okresie czasu, gdy arystokracja nasza z nielicznymi wyjątkami nie pojmowała życia w kraju, bez spędzenia przynajmniej jego połowy zagranicą — on nad wszystko przekładał pobyt w kraju, tu wydawał wszystkie swoje dochody, tu żył, tu się bawił, tu było mu najweselej i najmilej. Tutaj też robił wiele dobrego, pomagał wielu ludziom, wspierał legiony ubogich, nie odmawiał nigdy i nikomu swojej pomocy. Pod tym względem miał szeroki rozmach magnata, który zresztą cechował całe jego życie, nie przeszkadzając mu być powszechnie znanym, popularnym, zdrobniale nazywanym, jakimś swoim, blizkim... Przeszedł też za życia do dziejów—anegdoty, a ta chyba jest wymownym świadectwem popularności.

Za to, że kochał ten kąt rodzinny, niech mu ziemia lekka będzie!...

Artur Gliszczyński.

## Z wieczornych dźwięków.



Na starym klonie już bocian układa  
Do snu pisklęta. Klekotów kaskada  
Na barwne kwiecie, trawniki, krzewiny  
Na senną ziemię opada...

Po nad stawami wpośród wikliny  
Ozwał się słowik i zeichł. Głębiny  
Wodne zagrały żabim choralem  
I słychać tentent pędzących cwałem  
Na nocleg koni.

I znów milczenie...

Tylko fujarki dalekie granie  
Balsamy kładzie na serca ranie,  
Tylko jaśminy wonią rozlewną  
Budzą w mej duszy tęsknotę rzewną —  
Budzą w mej duszy — wspomnienie.

Melania Czarkowska.



## NOWE SŁOWO RUCHU KOBIECEGO.

### ZARYS SYNTETYCZNY.



(Ciąg dalszy).

Najdoskonalszy wyraz swym dążeniom reformatorskim dał świat kobiecej współczesny zapoczątkowaniem dzieła reformy od siebie. Zerwanie z dążeniami naśladownictwa, któremu za wzór idealny służyła idea dorównania mężczyźnie, stało się pierwszym krokiem tej zbawiennej reformy. Długowiekowy model, na którym kobieta, niedorośła do uświadomienia sobie swej odrębności psychicznej, usiłowała wzorować się bezwzględnie, w świetle krytycznego jej poglądu na tę sprawę, w sposób smrotny często spadać począł ze swego piedestału. Ideał równości uległ na tej drodze zbawiennej modyfikacji, zarysowały się bowiem bardzo wyraźnie różnice stanowisk wytycznych obu płci we wspólnym dziele kultury. Wyłoniła się na świat praktyczny we mgłach teorii zaledwie bytująca zasada, że jedynie tylko wynik syntetyczny indywidualnie zróżniczkowanych usiłowań kobiety i mężczyzny może stanowić o postępie rzetelnego dobra kulturalnego.

I jestto za dni naszych druga epokowa chwila, z którą policzyć się należy już bardzo seryo.

Ruch ten w obecnym swoim stadium z imponującą żywotnością występuje do walki ze wszystkimi przeżytkami kultury cywilizacyjnego wstecznictwa. Tu już nie wchodzi w grę walka na słowa; to są już czyny. Żywotna kobieca ręka odciska swe dzieło reformy na wsze strony, wszędzie swe własne zajmując stanowiska. Rzeczą dużej już wagi są jej dzisiejsze posiewy realne ziarn nowych, kulturalnych dążeń.

Na świecie istotnie nagromadziło się już tyle złego, równowaga podstawowych czynników humanitarnych tak silnie zachwiana została w świecie ustosunkowań międzyludzkich, że doprawdy staje się rzeczą oczywistą, iż w tym kierunku ludzkość dłużej już brnąć

bezpamiętnie nie może. Powódź destrukcyjnego sceptycyzmu doktrynerskiej myśli, zalewa przytem wszelką głąb żywotną rzetelnego myślicielstwa, topiąc w odmętach swoich wszelki zaród twórczości, która z natury swej oprzeć się musi na twierdzeniu. Jednym słowem, na całej linii życia obecnej chwili przełomu zachodzi potrzeba zbawiennej akcji reformatorskiej i to w wielkim stylu.

Ten styl idący z ducha tęsknot wiekuiestej idei postępu, zdaniem naszym, w swym kulturalnym dorobku wniesie nam kobieta. W drodze, jaką odbywała ludzkość „od robaka do człowieka,” a w której, w myśl orzeczenia jednego z myślicieli „pozostało jeszcze wiele robaczego,” niewieści wpływ kulturalny łagodził zawsze dzikość instynktów zwierzęcości na rzecz kultury człowieczeństwa. Jako dzielny sprzymierzeniec „postępu człowieka w sobie,” postępu opartego na wskaźnikach bezwzględnych twierdzeń *pozytywnych*, kobieta ma wszelkie dane w swej naturze psychicznej do wytworzenia nowego stylu kultury.

„Niema na świecie żadnej niesprawiedliwości, za którą wy, kobiety, nie byłybyście odpowiedzialne,—mówi Ruskin.—I nie dlatego, iżbyście były jej sprawczyniami, ale iżście jej nie zapobiegły. Niema na świecie żadnego cierpienia, żadnej krzywdy, na które wina z tego powodu nie spadłaby na was. Mężczyźni bowiem *mogą* na to wszystko patrzeć obojętnie, ale dla was powinno to być *nie do zniesienia*. Wy tylko zmierzyc możecie głębiej cierpienia i znaleźć środki ku usunięciu go.”

Mówiąc słusznie o współczesnym industrializmie, że on zabija wszystko, co jest ludzkiego w człowieku, trafia Ruskin w jeden z ciężących bardzo ku zwyrodnieniu punktów upadku naszej kultury człowieczeństwa. A jest to zdaniem naszym, pole, na którym reformatorska działalność kobiety pług swój głęboko zaorze, celem wydobyć z łona ziemi tych ziarn, któremi żywiony człowiek o duchowej kulturze, nie spadnie do poziomu automatu. Na stanowisku umiejętnego architekta niespożycie trwałych gmachów kultury, kobieta stara się w pierwszym rzędzie, jak już to widzimy, o podstawy niewzruszoności tych fundamentów, na jakich zbywa tak bardzo wszechkunsztownym budowlom pseudo-postępowego okresu dni, który nie był w stanie dać człowiekowi, co jest człowieczego...

„Przez dobę naszą przepływa fala ogromnej tęsknoty i bólu jednostki, dręczonej pragnieniem życia wolnego, pełnego, mówi jedna z tych pionerek nowych dróg postępu (M. L. Balsigérowa) Znak to postępu! Ze wszystkich dziedzin ludzkiej myśli i czynu wieje to ożywcze technienie. Świadom siebie samego człowiek, zrzuca krępujące go okowy, pragnąc pełnemi odetchnąć piersiami. Fala tęsknoty objęła z nieprzepartą mocą i kobietę. *Cały ruch kobiecej pod względem etyczno-psychologicznym uważać należy za wyraz dążności kobiety do wywalczenia warunków życia pełnego, godnego ludzi.*

Wiemy, że ta kobieta nowych dni postawiła sobie za zadanie *humanitaryzację kultury*. Widzimy ją na wszystkich polach jej działalności, występującą do walki ze wszystkimi przejawami barbarzyństwa, w imię wskaźni-

ków kulturalności. W myśl wyznawanych przez nią zasad postępu, pierwotne „prawo pięści,” mające swój wyraz ochronny (tak) w kodeksach ustaw, siłę nad prawo wynoszących, musi zejść nieodwołalnie z widowni dążeń rzetelnie postępowych ludzkości. Wielka kultura z ducha zająć musi to dostojne miejsce, przed którym w cieniu niebytu zejść musi wszelaki szalejący bezdech“!...

Jakoteż schodzi. Czasy idą... Myśl ludzka stanąć na miejscu nie może. Co wczoraj jeszcze mogło być „postępowem,” względnie do skali ułomnego widzenia rzeczy, nie dziś, to jutro będzie anachronizmem! Wskreszenie postulatów sprawiedliwości *drogą czynnego wszczęcia ich w życie*, (koniecznie!) obrona praw człowieka przed bezprawiami bestyalizmu, wzorowanie skali wartości cywilizacyjnych na modłę kultury „człowieka wiekuiestego,” człowieka potencjonalnie zdolnego *do rozwoju z ducha*, wszystko to jednym słowem, co wnieść z sobą może w cywilizacyjnym dorobku czynna dłoń człowieka wyższej kultury, to dziś już „kobieta nowa” bierze na swe barki, ufna w solidarny współdział w tych ratunkowych usiłowaniach swoich ze strony przetworzonego również na nowy typ człowieka, *przeto zdolnego do pójścia z nią ręką w rękę*, jej towarzysza i „brata” w rodzinie ludzkiej.

I tylko taką solidarną akcją cywilizacyjną jej i jego uwiecznić może skutek zamierzony, *bowiem nie na walce o byt człowieczy świat stoi, ale stoi on na solidarności*. Najbujniejszy kwiat wyrosły z ducha tęsknot wyższej kultury ludzkości, stanie się rzeczą martwą, bez znaczenia, jeżeli nawa postępu ulegnie jednostronnemu sterownictwu, wykluczającemu działalność solidarną płci obu, pod hasłem: „Ramię do ramienia.” Tak przechodziły w czasach najszczytniejsze porywy humanitarnych wzlotów ducha człowieczego, niby sen nieziszczalny nad łańcami życia ludzkości, której kobieta żyła w uspieniu letargicznym, lub w kajdanach niewoli.

Obecne przeto zbudzenie się jej do życia Jawy, do życia Czynu i Wolności, stanowi, zdaniem naszym, całkowitą gwarancję powodzenia doniosłej sprawy nowego odrodzenia, jakie w swym łonie twórczem zapoczątkowała najnowsza myśl współczesna.

Zestawienie bilansu dążeń zindywidualizowanych w *różnych* psychicznie pryzmatach widzenia kobiety i mężczyzny, będzie rzeczą arcy-ciekawego obrachunku przyszłości. Dzisiejszy już jednakże materiał dany w tym przedmiocie daje nam pewien i bodaj, że niebezpieczny wątek do kanwy tej przyszłej syntezy.

Wyzwolona z jarzma niewolniczego naśladownictwa dróg myślowych mężczyzny, dobroczynnych jego dążeń w znacznej mierze antagonistka, świadoma wspólnych celów, w środkach — przeciwniczka, zakreśliła już dziś kobieta nowa wcale wyraźnie swój kąć widzenia rzetelnie postępowy.

Wobec przewagi czynnika barbarzyńskiego w ustosunkowaniach międzyludzkich cywilizowanych społeczeństw, które *w swym stadium zwyrodnienia nerw cywilizacyjny w sobie zagłuszyły*, staje ona w opozycji bezwzględnej, zgodnie z naturą cywilizacyjnego swego posłannictwa. Nauka na motywach bezintere-

sowności oparta, ma całkowite jej uznanie, jako przyrodzony wykwit ducha człowieka. Z chwilą przecież, kiedy pomnaża ona zdobywcze oświaty na placówkach kulturalnego postępu, zyskuje sobie jej uznanie wówczas dopiero, kiedy się staje oświatą dusz, a nie jedynie mózgow człowieka pogłowia, czyli, innymi słowy, kiedy się staje czynnikiem sprzyjającym rozwojowi człowieka zupełnego, zdolnego do wypracowania w sobie pierwiastka genialności, tkwiącego w normalnej psychice ludzkiej „in potentia.“ W świecie kulturalnych ustosunkowań, nauka, jako źródło oświaty, ta „cześć“ budząca: *Onorate l'altissima*, zaczyna się dla niej jednej dopiero tam, gdzie człowiek człowiekowi przestaje być katem; zatem w postępie nauki ku widowniom dobra moralnego. Do tego progu właściwej kultury naukowej, panuje nieuctwo, nie światło nauki rozpościera swój rząd sterowniczy nad światem człowieczym, dając mu wiedzę życia kulturalnego, ale mroki instynktów pozyskują sobie w zdobywczach naukowych wsteczniczy oręż do bratobójczej walki w charakterze przedkulturalnego zaiste okresu bytu człowieczeństwa.

Wskazania nauk społecznych w tak zorganizowanej indywidualnie psychice kobiety, mają też swoje podstawy bezwzględne.

Wychodząc z założeń doskonale humanitarnych, zatem jedynie postępowych, w swych postulatach Nowego Odrodzenia, muszą nauki te oprzeć na czynnikach etyzmu, aby być w zgodzie ze swym punktem wyjścia. Przeto nie „walka klas“ ma tu odegrać rolę czynnika organizacyjnego, ale jedynie—walka ze złem w naturze człowieczej. Nie w walce człowieka z człowiekiem (ustosunkowań świata ludzkiego nie należy bowiem „wzorować“ na świecie zwierzęcym) *quoi qu'on en dise*, z uwagi na dany stan rzeczy w obecnej półczłowieczej zaledwie kulturze, ale w zwycięztwie człowieka nad instynktem zwierzęcia w samym sobie tkwi gwarancja rzetelnego postępu, w kierunku tych widowni indywidualno-gromadnych ustosunkowań, jakie żyją w tradycjach humanizmu „wieków złotych“ ludzkości.

M. Cz. Przewóska.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Jakżem szczęśliwy!



Szereg strojnych, eleganckich pojazdów przepelniał ulice, w nich damy w wielkich kapeluszach wystających dokoła twarzy i osłaniających przywidłe, wyróżzowane piękności, lub kryjących zazdrośnie przed natarczywem wejściem prawdziwą młodzież i krasę; pierwsze i drugie siedziały wyprostowane nadmierne lub pochylone ze sztuczną niedbałością stosownie do tego, jaką przyswoiły sobie manierę, przychodzącą wraz z suknią, kapeluszem, wyrażeniami i mową, dyktującego wszelką modę Zachodu. Obok ekwipaży z damami posuwał się często ostatniej mody na wysokich, czerwonych kołach żółty kabriolet lub niebieska mocno wyłożona kariolka, z której widniał maleńki, czworogranny, zielony lub

szafirowy kapelusz, nasadzony na białą perukę zakończoną harbejtlem, z wplecioną wstążką, odpowiadającą całości ubrania. Ubranie zaś wykwiłtne, jedwabne lub aksamitne, zdobne było w żaboty i koronki, świadcząc, że ten, co je nosił, należy do eleganckiego świata, z którym go strój, monokl lub lornetka zawieszona na długim, złotym łańcuchu i twarz zmęczona niewątpliwie łączyły.

Były to twarze tak podobne do siebie wyrazem i przybraną pozą, iż zdawać się mogło, że właściciele ich do jednej należą rodziny. Należeli też rzeczywiście do jednej z tych bezmyślnych, goniących *quand même* za łatwą uciechą i łatwym zdobyciem stanowiska na dworze wiecznie młodego i jak oni wiecznie znudzonego króla.

Była to kamarylla, otaczająca Stanisława Augusta podczas jego zabaw i odpoczynku po pracach, do których powoływały go inne lica i inne postaci.

Dziś cała ta kamarylla ciągnęła za nim. Król chciał być popularnym i razem z całym bawiącym się światem ciągnął na Bielany w drugi dzień Zielonych Świątek.

Zresztą tak postanowiła piękna jego kuzynka, pani Ignacowa Potocka, zwana pospolicie Dyana, a świecąca w owej chwili, jako wybitna gwiazda na dworskim horyzoncie.

Błękitny pojazd królewski zaprzężony w złoto-kasztanowate konie, strojne w pióropusze, zginął oddawna za rogatkami Warszawy, ciągnęły już tylko ekwipaże, należące, lub przynajmniej chcące pokazać cisnącej się w oknach, bramach i na ulicach gawiedzi, że należą do królewskiego dworu, lub przynajmniej do uprzywilejowanych, którzy w dniu tym mogą i powinni zebrać się w Bielańskim lasku.

Była to chwila, kiedy Stanisław August zdobył sobie pewną popularność, nie więc dziwnego, że każdy z tej szarej, a choćby i nie bardzo szarej rzeszy pragnął go choć zdala obaczyć. Ci zaś, co nigdy go nie widzieli, wskazywali na pierwszy lepszy strojny i wyłożony ekwipaż i pierwszą lepszą białą perukę.

Byli zaś i tacy, którzy czynili nigdy nie rozegrane zakłady o osoby przesuwające się długim szeregami, jak w kalejdoskopie.

Niewiasty najbardziej były ciekawe dowiedzieć się, czy jedzie pani Grabowska.

— Nieboga, żona królewska ślubna, jako każda, a obok na tronie nie siada!

— I korony też pewnie nie ma?

— Juści, że nie,—radziły między sobą sławetne mieszczanki albo i te z wielmożnych, które coś nie coś o małżeństwie króla zasłyszały, a już przybywszy do stolicy, rade byłoby tę jego małżonkę obaczyć.

— Już jabym tam za żadne skarby świata nie chciała być żoną, jeżeliby godności męża spaść na mnie nie miały! — szeptała sąsiadce jakaś jejmość, a oczki rezolutne i powabna buzia dopowiadały wiele rzeczy, których ona powiedzieć by nie mogła.

Innym nie chodziło ani o króla, ani o panią Grabowską, tylko wśród jadących upatrywali wybitniejsze a mające wielką popularność osobistości. Mówiono więc:

— O, ten z wąsami to Sapieha Kazimierz, marszałek sejmowy.

— Ale prawda, toć wąsów nie nosi, — to jego brat, Michał, kanclerz wielki litewski!

— Ani ten, ani ten, oba wąsów nie mają,—zadecydował ktoś ze sławetnych.

I byłoby może przyszło do sprzeczki o wąsy marszałka i kanclerza, gdyby inna postać nie zwróciła ich uwagi.

Poczęto więc wołać:

— O, o,—Małachowski, pierwszy marszałek!

— Aha, Małachowski, jeno nie marszałek, ale kanclerz,—zaprzeczył znów ktoś z więcej świadomych, a przynajmniej rozumiejący dużo o swojej świadomości.

Policzki się rozogniły i słowa zaczęły już gradem lecieć, ale ktoś zawołał:

— Staszyc!

Imię to uspokoiło zwaśnionych i wszystkie usta z pewną czcią wymówiły:

— Staszyc!

I wszystkie głowy odkryły się w ukłonie, a lica rozpromieniły.

— I ten, i ten,—to ci zjazd tam dzisiaj! — mówiono.

— Hej, mocny Boże, musząc być i tacy i tacy,—dopowiadano.

— Musząc być wedle króla na straży, bo takiemu nie bardzo ufać,—rzucił ktoś.

Obejrzano się, ale któż tam w takim tłumie pozna usta, co to szepnęły.

Tymczasem król, po wysłuchaniu nabożeństwa w kościółku OO. Kamedułów, po obiedzie w namiocie, spoglądał na ciche domki zakonników, umajone wiosenną zielenią,—spoglądał i melancholiczna zaduma sztuczna czy też rzeczywista osiadła na jego znękanej, lecz umiejętnie wygładzonej ze zmarszczek twarzy.

— Ach, jakże im zazdroszczę, — jak bym pragnął być na miejscu którego z tych pustelników! — westchnął.

— Czy z pustelnicą? — zabrzmiał mu nad uchem dźwięczny głos Dyany.

Król przybrał zaraz wyraz galanterii i zawiesiwszy na niej długie, pełne znaczenia spojrzenie, odrzekł miękkiem głosem:

— Gdybyś ty nią być chciała...

— Chwilę szeptem coś mówili, ale ci, co znali twarz królewską, byłiby dostrzegli konwenans chłodny, zdawkową galanterię i niewysłowioną nudę.

Krótko też trwała ta rozmowa,—król przesunął białą dłoń po wygładzonym sztucznie czole, oczy jego towarzyszyki ruch ten dostrzegły, błysnęły całą baterią iskier, ale król czy nie chciał ich widzieć, czy naprawdę nie widział, czy też może na chwilę wszedł w siebie, bo twarz jego powlokła się rzeczywistym smutkiem.

Pani Potocka usunęła się też dyskretnie, a król, urzawszy, że poczęła rozmowę z kim innym, wstał i siedł chyłkiem, jakgdyby chciał uciec przed wiecznie nań zwróconymi oczyma dworaków.

W miarę, jak się zagłębiał w las, sztuczny wyraz niknął z jego twarzy; lekkie kołysanie się drzew, szmer ich liści i złote plamy słońca, przedzierające się przez ich konary, przyjemniejsze nań wrażenie czyniły, niż szczebiot otaczających go piękności i błyski rzucone z pod ich wymalowanych powiek.

Im głębiej zapuszczał się w las, tem więcej sztuczna powłoka ustępowała z jego oblicza, tem przyjemniejszą się też stawała ta

twarz tak piękna, pomimo późnego wieku, a tak oszpecana codziennem wyciąganiem skóry dla wygładzania zmarszczek. Ruchy też królewskie stawały się swobodniejsze, nawykły do ciągłego stosowania się do okoliczności i zdawał się i teraz przystosowywać do prostotnego otoczenia.

Nie, on się nie przystosowywał, na chwilę tylko przestawał być monarchą skrępowanym najsprzeczniejzemi okolicznościami, a stawał się człowiekiem.

I jako człowiek używał w całej pełni kończącego się dnia, nie zwracał też uwagi na dolatujący go zdala szum zmieszanych głosów, lecz wsłuchiwał się w ciszę lasu i rozglądał, jak ten, co chce odnaleźć znane, a zapomniane miejsce.

— Tyle lat, tyle lat, a pomimowoli stajemy wciąż cień tej uroczej istoty,—szepnął.

— I co się z nią stało? — co? zniknęła, jak efemeryda, jak prawdziwa bogini tych lasów... zniknęła, dowiedziawszy się kim jestem... — myślał.

Wtem wzdrygnął się i stanąwszy, jak wryty, wpatrywał się w czarno ubraną postać zawieszającą z polnych kwiatów wieniec na omszałem drzewie.

Złote smugi słońca obejmowały ją dokoła, oświetlając czarną jej szatę i włosy tak jasne, iż trudno było rozpoznać, gdzie pada promień złotej gwiazdy, a gdzie rozrzucone na ramiona kędziory jej włosów. Król stał i wpatrywał się w to śliczne zjawisko, twarz jego nabierała błogiego bezmiernego uczucia, aż nagle, jakby zapominając się, wyciągnął przed siebie ręce i drżącymi wyszeptał usty:

— Elzbieto!

Czy szept doszedł do uszu dziewicy, czy też skończyła wieńczenie starego dębu, dość, że obejrzała się, i spojrzawszy na nieznanego, stojącego zdala wśród ciemnej zieleni krzewów, wzrokiem do niego przywarła. Chwilę tak stali, patrząc wzajem na siebie. Młodziutką twarz dziewczęcia okryła najpierw bladeść, potem oblała się szkarłatem, usta się poruszyły niedomówionem słowem, aż całą swą wiotką postacią do olbrzymiego dębu przywarła, jakby szukała u niego opieki.

— Elzbieto! — powtórzył król głośnie, przystępując i ujmując jej rękę.

— Zkąd wiesz moje imię, i ktoś ty piękny panie? — zapytała drżącym głosem,

Król, milcząc, wpatrywał się w nią czas jakiś; wreszcie szepnął:

— Dziwne, dziwne podobieństwo! W tym samym dniu i w tej samej godzinie.

Głośno zaś spytał:

— Coś robiła, dziecię, sama jedna w lesie? I z niezwykłą czułością przyciągnął ją ku sobie.

Dziewczę podniosło nań wzrok jasny i pogodny i odrzekło spokojnie:

— Co rok przychodziłam tutaj z matką, ona składała na tem drzewie wieniec i znała kreskę, mówiąc:

— Tyle lat od mojego szczęścia i mojej niedoli:

— Szczęścia i niedoli! — powtórzył w myśli król.

Dziewczę zaś mówiło dalej:

— Umierając, matka moja rzekła:

— Co rok, dziecię drogie, składaj w tym-

że samym dniu moją ofiarę, znacz kreskę na drzewie i niech ci Bóg da szczęście a chroni od niedoli!...

— Oh, niech cię uchroni, dziecię moje, niech uchroni,—rzekł Stanisław August, składając pocałunek na jej białem czole.

Podniosła nań wzrok zdziwiony, patrzyła chwilę, potem przytuliwszy się do niego szepnęła:

— Ojczy!?

— Cóрко! — wybiegło z serdecznem uczuciem z piersi królewskiej. I z oczu jego padła łza na jasną główkę przytuloną do jego piersi.

— Oh, jakżem szczęśliwy! — wymówił z rozrzewnieniem.

Zbliżające się głosy zmieszały nastrój uroczystej chwili.

Król zdołał jeszcze wsunąć na palec dziewczęcia pierścień świecący łąką brylantu i przybierając zwykłą swą maskę, oddalał się w stronę, z kąd głosy go dochodziły.

Dziewczę wyjęło z za żałobnej sukni miniaturę w złoto oprawną i przy świetle zachodzącego słońca wpatrywało się w jej rysy.

Król połączył się niebawem z całą kamaryllą; witano go, jakby powracał z długiej podróży, piękna zaś Dyana szepnęła:

— Słońce znów jaśniej świeci, odkąd nam wróciłeś!...

— Jakżem szczęśliwy! — wyrzekł król ze zwykłym swym uśmiechem.

Z. Morawska.



## HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

Współcześnie w Anglii rządziła także wybitnej indywidualności kobieta, królowa Małgorzata, żona słabomyślnego Henryka VI-go. Ta w czasie wojny Białej i Czerwonej róży odznaczyła się zręczną dyplomacją, z jaką prowadziła skomplikowane interesy chorego męża i małoletniego syna. Umiała także używać siły oręża, a chociaż w rezultacie jej sprawa została przegrana, i owdowiała królowa, straciwszy także syna, musiała uchodzić do rodzinnej Francji, jednakże pozostała jej opinia nieposledniej polityczki i wojowniczkini, nie po kobiecemu śmiałej i nie po kobiecemu też czasem surowej względem przeciwników.

Przytoczywszy tych parę mniej dokładnie znanych biografii kobiecych, nie będziemy się rozwodzić nad powszechnie znanymi i popularyzowanymi, ponieważ nie o obrazki z życia znakomitych niewiast tu chodzi, lecz o fakty i przykłady, ustalające poglądy na stanowisko kobiety w danej epoce, i obserwacje, pomagające uświadomieniu w tym względzie. Pobieźmie więc tylko wymienić należy niektóre z najbardziej znanych imion historycznych, popierających swoją rozgłosną dobrą

i złą sławą twierdzenie, że epoka Odrodzenia wydała bezprzykładną dotąd mnogość kobiet, które przeszły do historii, jako wybitne działaczki samodzielne na różnorodnych polach czynu.

W ostatnim okresie Odrodzenia — w drugiej połowie XVI-go wieku — berło angielskie przechodziło z ręki do ręki kobiecej. „Krwawa Marya,” fanatyczna histeryczka, zbawiła przemocą heretyckie dusze swych podanych; następnie Elżbieta z równą energią odrabiała to, co zrobiła poprzedniczka, wykazując swe oburzenie na jej nietolerancję — podobnie prześladowaniem z kolei poddanych katolików. Najstraszliwsza z tyranii — gwałcenie wewnętrznych przekonań człowieka, tyjących się jego stosunku do Boga — znalazła w obu tych razach jaskrawy wyraz w przyrodzonym uporze kobiecym, usiłującym przełamać swoim zdaniem zdanie cudze, przez użycie argumentów, nie mających z logiką nic wspólnego. Po za tem jednym Elżbieta była tak logiczną, że aż kobiecości pozbawioną. Bezwzględna, zimna i twarda, była zarazem wielkim monarchą i antypatyczną dziewczyną. Panowanie jej dowiodło, że uzdolnienie do najtrudniejszego z zadań społecznych może być danem kobiecie, równie jak mężczyźnie, że geniusz panowania jest bezpłciowy. Wielka królowa stoi wśród pierwszorzędnym monarchów, którzy państwo swe popchnęli na drogę potęgi, ładu, dobrobytu i oświaty; ale z za jej chłodnej białej twarzy wyziera czerwony upiór politycznej bezwzględności, i choćbyśmy usiłowali patrzeć na nią beznamietnem okiem oceny faktów — nie pobudek, zawsze u nóg jej zobaczymy nie tylko „niezwyciężoną” Armadę, ale i krwawą głowę Maryi Stuart.

Elżbieta przedstawia pierwszy w historii przykład kobiety organizatorki religii państwowej (gdyż anglikanizm był przez Henryka VIII-go właściwie tylko naszkicowany), jako też żeńskiej głowy Kościoła.

Biegunowo przeciwna z nią natura, Marya Stuart, to temperament na wskróś uczuciowy, z podniesionemi do potęgi cechami indywidualności, uważane dawniej za typowo-kobiece, to usobienie romantyczności, egzaltacji i nietaktu. Czarodziejka w każdym calu, miała powabne ciało, powabny umysł i powabne usposobienie, a wszystkie te powaby prowadziły ją fatalnie do własnej i innych zguby. Dusza w gruncie czysta, smakowała w zwierchniej łupinie zakazanego owocu, i może dlatego tak dużo — jakbyśmy to dziś nazwali — flirtowała, że tkliwe jej serce, musnąwszy jak zmienny motyl nie jeden kwiat miłości, w żadnym nie znalazło wonnej słodyczy, — każdy z jej wybranych był pustokwiatem, nie wartym tak barwnego motyla. Leciutka ta istota, trwoniąca skarby uczuć w igraszkach na krawędzi krateru, byłaby przeszła przez dzieje, nie wycisnąwszy głębszego śladu, gdyby wulkan namiętności politycznych pochłonił ją był odrazu. Ale krata więzienna, odcinając ją od świata w całej pełni rozkwitu na całą długą połowę jej młodości, dała sposobność bogatej naturze do ujawnienia tego, coby w niej zapewne było uszło bezpłodnie — zdolności do bohaterstwa. Po życiu, jak sen, wśród szmeru holdów, dźwięków lutni, cza-

rów poezji, ozdobności sztuki, za pomocą których wszechstronny artyzm Odrodzenia umiał każdy drobiazg życia i otoczenia zmienić w kunsztowne cacko, stwarzając dla miłośników wykwintnych uciech Eden piękna i wesela, po tej rajskiej atmosferze—wilgotne pleśnie samotnego zamknięcia, posępna powaga otoczenia, surowa monotonność egzystencji, a na tem tle szereg prywacyi, szykan, upokorzeń—i nakoniec topór katowski... A jednak przerwana tak brutalnie wesoła pieśń życia uroczej królowej nie przeszła w zgrzyt rozpaczy i gniewnego buntu, lecz stała się hymnem cierpliwego męstwa. Marya Stuart w więzieniu wykazała bogaty podkład swego na pozór lekkiego charakteru: słodycz niewieścią, godność monarszą, siłę moralną i religijną rezygnację, które dopiero wykrzesane stałą bólu wyszły na jaw, i otoczyły wdzięczną główkę nimbem męczeńskiego heroizmu.

Matka pierwszego męża Maryi Szkockiej, Katarzyna Medycejska, jest także jedną z popularniejszych postaci w galerii koronowanych głów niewieścich tej epoki. Dziwnym trafem za dwóch aż nieletnich królów Francji — swoich synów — sprawując rządy państwa, wykazała przytem tyle zdolności do intrygi i podstępów, tyle przewrotności i wiarołomstwa, na ile stać duszę kobiecą, nie kochającą nic, prócz nieograniczonej władzy. Zdradliwa Florentynka nawet własne swę sumienie oszukiwać umiała, bo tłumne mordy z jej poduszczenia na Hugonotach popełniane, wychodziły z politycznego matactwa, a uchodziły za akty wiary.

Fanatyzm religijny był rzeczą straszną, ale szczerą i gorącą; pełnił czyny zbrodnicze w silnem przeświadczeniu namiętnego zaślepienia; to też wstrętniejszym jest ten jego surrogat, który działa na chłodno, komedya gorliwości o tryumf wyznawanej prawdy pokrywając samolubne i poziome interesy.

Podobnym typem ówczesnej włoskiej przewrotności była i nasza królowa Bona. Charakter jej także pozbawiony pewnego rodzaju smutnej wielkości, jaką mają występki spełniane na gorąco, cechowały namiętności zimne — ambicya, chciwość i wyrachowanie, dążące do celów swych intrygantką krętanią. To też niecierpiał jej nie bezgrzeszny wprawdzie, ale otwarcie krewki naród, któremu panowała, i przypisywał jej nawet takie czyny, jakich nie tylko nie popełniła, ale do których może wcale nie była zdolną. Tak np. śmierć Barbary, którą z postępem medycyny uznano później — na podstawie współczesnych opisów choroby — za naturalną, ciążyła przez czas długi na pamięci królowej Bony, oskarżonej przez opinię powszechną o otrucie synowej.

Barbara Radziwiłłówna,—to tylko wdzięczny kwiatek, w kartach historii zasuszony. Istota miła, bierna, zapewne kochająca, bardziej zdaje się z kobiecej próżności, niż dla jakichś wyższych aspiracji pragnąca korony, stoi cicho na uboczu, wśród najżywszej akcji dramatu, rozgrywanego się między królem a sejmem, pozornie o jej małżeńskie prawa, a w gruncie bardziej o miedzę graniczną pomiędzy samodzielnością monarchy, a samowładzą oligarchii.

Bardziej, niż królowa Barbara — należąca do kobiet zadawnionego już trochę wówczas pokroju—były kobietami renesansowego typu siostry Zygmunta Augusta, owe ostatnie Jagiellonki, drogie narodowi odrosłe krwi szlacheckiej, z których największą popularność miały królowa Anna i królowa Katarzyna.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Jan Łada.

## PIÓREM I OLÓWKIEM.



(Ciąg dalszy).

Wielki Piątek jest u Greków dniem świątecznym, może najbardziej uroczystym w roku, ale uroczystość ta wcale nie jest żałobna. Miasto całe zapełnia się przekupniami, sprzedającymi kwiaty i robi się podobnem do wielkiego ogrodu; zwłaszcza okolice cerkwi zmieniają się w istną wystawę ogrodniczą. W cerkwiach przed carskimi wrotami urządzony bywa grób, nie tak ozdobnie, jak u nas, ale przecie nieraz bardzo ładnie. Dokoła katafalku, na którym leży płaszczennica, stoją wazon z kwiatami, albo z drutów okręconych kwiatami, tworzy się rodzaj kopuły. Fala ludzi płynie zbitą masą od cerkwi do cerkwi, a każdy niesie w ręku pęk świeżych kwiatów, które spieszy rzucić na grób Zbawiciela. Piękny ten zwyczaj przejęty od Greków przez Słowian na półwyspie bałkańskim, a w Rosyji nieznany, ma swoje źródło w tradycyjnem okrywaniu zmarłych kwiatami. W praktyce jednak połączony on jest z nadużyciami, do których daje powód żywy temperament Greków i zwykle na Południu lekkie traktowanie rzeczy świętych. Tłum krąży po ulicach, śmiejąc się, śpiewając, żartując i ofiarując sobie nawzajem kwiaty. We drzwiach cerkwi stoją młodzi ludzie, zaopatrzeni w koszyk kwiatów i flaszki z perfumami, które obficie skrapiają wchodzące damy, obrzucając je równocześnie kwiecistym deszczem. Wywiązują się z tego czasem prawdziwe *batailles des fleurs*, ale nie w rodzaju tych, jakie w Nizy staczali turyści Lejkina z kupieckiego stanu. W cerkwi ścisk, głośne rozmowy i śmiechy, wzajemne popychanie się dokoła grobowca, obrzucanie kwiatami całego środka cerkwi, pisk i wrzask dzieci, przełazących trzy razy jedno za drugim pod stół pokryty płaszczennicą, nie wiem już w skutek jakiegoś religijnego przepisu lub zabobonu. Papasowie stukają w tace, domagając się jałmużny, panie polewają grób wodą kolońską, urywki greckich i francuzkich frazesów, dowcipów i przekleństw, krzyżują się w powietrzu,—jednym słowem istna wieża Babel. I u nas dużyby się dało powiedzieć o odwiedzaniu grobów, które zbyt często stają się gatunkiem towarzyskiego sportu, a w Warszawie kwesta Wielkotygodniowa bywa nieraz wprost skandalem, ale przecie to wszystko nie daje słabego nawet pojęcia o tem, co się dzieje w świątyniach greckich w Wielki Piątek.

Wieczorem w całym mieście ruch ogromny, po głównych ulicach, i dokoła placów przeciągano niezliczoną ilość zgiętych w łuk i oczepionych żarówkami lampkami drutów. Kawiarnie roją się od ludzi, ulice pełne pań, elegancko postrojonych w jaskrawe barwy. Poważnego nastroju, jaki dzień ten cechuje nawet w bezwyznaniowej Francji i masonskich Włoszech, tutaj ani śladu. Wielki Piątek nie jest w Grecji dniem śmierci i żałoby, przeciwnie jest on tutaj radosnem świętem kwiatów i wiosny.

Z zapadnięciem zmroku ulica ożywia się jeszcze bardziej. Przechodnie zapalają jedni od drugich woskowe świeczki, lub papierowe laski i niedługo cała ta ludzka fala płynąca środkiem ulic, staje się rzeką ognia. Dokoła łuków zapalają się lampki tworząc istotnie przepyszną illuminację. W fantastycznych zakrętach złote nici płomieni wiją się dokoła placów, ulic i gmachów, lub tworzą z obu stron szerokich ulic miejskich, jakby ogniaste sklepienia jakiejś czarodziejskiej galerii. Z tego mnóstwa światła, rozsypanego zewsząd, wytwarzają się najoryginalniejsze w świecie ramy dla wielkopiątkowych procesyi, mających wyruszyć o późnej godzinie z różnych cerkwi i obchodzić równocześnie wszystkie dzielnice i ulice miasta.

Procesye te znowuż, to po prostu coś nadzwyczajnego. Naprzód idzie muzyka, grająca marsz żałobny, a w przestankach tłum wrzeszczy w niemożliwie dziki i hałaśliwy sposób *kyrie eleison*. Potem wśród straży kilkunastu żołnierzy postępuje duchowieństwo i niosą płaszczennicę, t. j. wyobrażenie Zbawiciela na płótnie; tłum ze świecami cisnący się i wrzeszczący zamyka pochód. Procesye te chodzą po mieście, bez żadnego określonego planu na chybi-trafi, co chwila krzyżują się i wymijają, przyczem w ciasniejszych ulicach powstaje nieopisany zgiełk, chaos, duszenie się i zamieszanie. Jakby wirem porwani ludzie pędzą od jednej procesyi do drugiej, a w tym tłumie gniojąc i obalając przechodniów, bez żadnej ceremonii, co chwila przejeżdżają przez największy ścisk powozy. Wrzask gniecionych, rżenie koni, pisk dzieci, dźwięki muzyki, wszystko to razem wytwarza wprost piekielną symfonię, a dziwaczna illuminacja, mnóstwo migających zewsząd światel, iskrzące się oczy i ostre profile rozmaitego tłumu łączą się w obraz godny Breughela i Würtza. Malowniczości i typowego charakteru jest w nim bez końca, na turystę wrażenie wywiera on niezmiernie. Towarzysz wszystkich moich wycieczek po Atenach i okolicach, O. Brémond nie mógł sobie rady dać; istotnie trudno sobie wystawić coś oryginalniejszego.

Powrót procesyi do illuminowanych cerkwi, do których wnętrza nie mogły docisnąć się tłumy, był również bardzo malowniczy. Niektóre z przeslicznych starych bizantyjskich cerkiewek rysowały się na czarnem tle noce, jak kosztowne filigranowe zabawki, oświetlone wewnątrz lampką elektryczną. Z wąskich okienek kopuły, z triforiów i rozwartego portalu przeglądały złote smugi ognia, wywołując wprost czarodziejskie wrażenie, a w fali światła płynącej od drzwi, czarny, ruchliwy



tłum otaczający cerkiew, wyglądał, jak cienie na chińskiej latarni.

Po nabożeństwie zaczynają się strzelaniny i wesoła zabawa trwa przez całą noc. Szczególny mają ci ludzie sposób obchodzenia rocznicy Męki Pańskiej, którą zresztą i katolicy święcą, strzelając nieustannie, tylko nie ze strzelb, ale z petard w dziedzińcu kościelnym. Grecy robią niestety inaczej. Do hotelu odprowadzało mnie grono znajomych i jednemu z nich, profesorowi Leoninum, tuż przy bramie, przeszyto śrutem paltot na ramionach: o cal wyżej strzał utkwiłby w szyi. Podczas wielkanocnych świąt jest gorzej jeszcze, Grecy strzelają na wiwat nie tylko śrutem, ale i kulami, i żadna Wielkanoc bez kilkunastu zabójstw się nie obejdzie. Kiedy nazajutrz jechałem powozem do Peireus, strzelono wprost przed konie i tylko dzięki spokojności szkap fiakerskich obeszło się bez wypadku.

Przed metropolią na placu ustawiono wielką estradę, otoczoną zewsząd sznurami lamp. W nocy przedświątecznej, po skończonej rezurekcyi wychodzi z cerkwi królewski dwór z synodem, ministrami i dygnitarzami państwa i tu odbywa się uroczystość zwykłych na Wschodzie i w Rosyi powinszowań Zmartwychwstania Pańskiego i życzenia szczęśliwej Wielkiej Nocy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Ku czci ś. p. Waleryi Marrené-Morzkowskiej.



Sława przychodzi częstokroć po śmierci—zasługa jest nieśmiertelna. W imię jej wagi i znaczenia ludzie częstokroć obojętni i nieżyczliwi podają sobie dłonie, aby współdziałać w widomym objawie uczczenia czynów, które powstają po życiu jednostki i nie tracą swej doniosłości. W dniu 10-tym Października roku 1903-go, ubyłła jedna z najpłodniejszych, uzdolnionych pracownic na niwie literackiej, ś. p. Walerya Marrené-Morzowska.

Oprócz twórczości powieściopisarskiej (o której na tem miejscu mówić nie będziemy) ś. p. Morzkowska wsławiła się na polu pedagogicznym i społecznym. Młode pokolenia kształciła w historii literatury powszechnej, zaznajamiała z historią sztuki, o której wymownie i obrazowo mówiła zwykłą. Posiadając głęboką i gruntowną wiedzę, pisywała wybitne studia literackie, a znajomości języków obcych zawdzięczamy wiele tłumaczeń jej pióra. Jako Polka i obywatelka zajmowała się żywo i gorąco każdą sprawą społeczną i w domu swym ogniskowała życie umysłowe i artystyczne Warszawy w osobach jej najznakomitszych przedstawicieli. Uczczenie tych zasług nie kazało zbyt długo na siebie czekać.

W dniu 2-gim Czerwca odbyło się poświęcenie tablicy pamiątkowej w kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach. Przy wejściu do świątyni, obok posągu Naruszewicza, pomieszczono tablicę z marmuru kieleckiego o szaro-różowym tonie, a na niej widnieje udatny portret ś. p. Waleryi Marrené pendzła

malarza Biedrońskiego. U spodu klepsydra ze skrzydłami modelowanymi w bronzie (roboła braci Łopieńskich) oraz palmy z emblematami literackimi, daty urodzenia i zgonu. Całość zdoła dwuwiersz poety Felicyana:

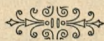
„W służbie czynu—dobra sława  
„Po jej śmierci pozostawa.“

Projekt i wykonanie pomnika wyszły z pracowni kamieniarskiej Jana Rudnickiego.

Uroczystość poświęcenia poprzedziła solenna Msza św., odprawiona przez ks. Wład. Dębickiego, w czasie której towarzyszyły spiewy religijne. Chór męzki „Echo“ wykonał „Spowiedź Powszechną“, Szamotulskiego, „Requiem“ Troszla, artyści Dygas i Jeromin odspiewali „Crucifixus“ Faure'a i pieśni Moniuszki, prof. Surzyński odegrał kompozycje własne na organach.

Powstał także projekt utworzenia stypendyum imienia ś. p. Waleryi Marrené - Morzkowskiej dla ułatwienia wyższych studiów kobiecie, pragnącej się wyspecjalizować w zawodzie pedagogicznym i poświęcić historii i literaturze polskiej. Chwila obecna nie sprzyja na razie szybkiemu urzeczywistnieniu zamiaru, o którym przypomniemy sobie w czasie właściwym.

G. T.



## Z sali odczytów.



### Odczyty w Sali Ratuszowej.

Trzy ostatnie odczyty z szeregu odczytów, urządzanych przez Towarzystwo higieniczne, a wygłoszone w sali ratuszowej przez doktorów: Aleksandra Żurakowskiego, Korybut-Daszkiewicza i Józefa Zawadzkiego, stanowiły obszerny, wybornie opracowany wykład o cholery, który, w obec groźby zbliżającej się ku nam epidemii, niezmiernie był na czasie.

D-r Żurakowski objaśnił słuchaczy „co to jest cholera,“ d-r Korybut-Daszkiewicz—„jak się bronić przed cholera,“ d-r Zawadzki—„jak się odżywiać w czasie cholery.“

Cholera jestto otrucie jadem, znajdującym się w specyficznej bakterii, zwanej wibryonem cholery lub lasecznikiem przecinkowym. Bakteryja ta została odkryta przez d-ra Kocha, który dowiódł licznymi doświadczeniami, że jest ona jedyną przyczyną cholery.

Wibryon choleryczny przedstawia laseczkę o  $\frac{1}{600}$  milimetra długości, poruszającą się bardzo silnie. Na szczęście dla ludzkości, wibryon choleryczny nietrudny jest do stracenia. Przy 56° ginie po godzinie, w temperaturze zaś wody wrzącej ginie natychmiast, ginie też od światła słonecznego, a najbardziej od braku wody. Gdy np. naczynia, zanieczyszczone wibryonami, wyschną zupełnie, zginą znajdujące się na nich wibryony. Ginią one jeszcze i od środków dezynfekcyjnych, zwłaszcza od kwasów.

Na jarzynach, owocach i innych produktach spożywczych, wibryony choleryczne mogą istnieć dość długo, należy więc unikać kupowania produktów w brudnych sklepikach, gdzie mogą być bardzo łatwo zanieczyszczone różnymi chorobotwórczymi bakteriami.

Najbardziej jednak sprzyja rozwojowi wibryonu cholerycznego—woda. W wodzie stawów i studni, a nawet i w wodzie rzek, wibryony mogą istnieć przez wiele tygodni.

Nader ważnym przyczynkiem szerzenia cholery jest brudna bielizna. O ile racyi nie ma-

ją kwarantanny i dezynfekowanie powierzchniowe tak ludzi jak przedmiotów, o tyle najsurowiej powinno być wzbronione przywożenie bielizny nieczystej z miejsc zarażonych.

Zarażenie się cholera następuje przez usta. Jeśli wibryon nie został zabity w żołądku, gdzie, jak wiadomo, napotyka dosyć mocny rozczynek kwasu solnego, to dostaje się do kiszek i tam znajduje doskonałe warunki dla swojego rozwoju i mnoży się z przerażającą szybkością.

Prelegent zalecał gorąco, aby ludzie inteligentni, dla przykładu ogółu poddawali się szczepieniu tak zwanych szczepionek antycholerycznych, ponieważ dowiedzionem jest, że same przez się, szczepienia żadnym niebezpieczeństwem nie grożą, od cholery zaś znakomicie zabezpieczają.

„Jak się bronić przed cholera,“ w doskonałym opracowanym odczycie nauczał d-r Korybut-Daszkiewicz, a sposoby najłatwiejsze, zapobiegające w znacznej mierze zarażeniu, dać się objąć w następujących 10-ciu punktach:

I. Cholera zarazić się można jedynie tylko za pośrednictwem wody i pokarmów, ewentualnie rąk zwałanych.

II. Wobec tego nie należy pić wody niepewnego pochodzenia, ale pić wodę przegotowaną czystą z dodatkiem kwasu winnego.

III. Nie jeść pokarmów surowych bez uprzedniego opłukania w wodzie z kwasem winnym i obrania skórki z owoców.

IV. Jeść pokarmy świeżo przygotowane i lekko strawne.

V. Przed jedzeniem i przed snem dokładnie wymyć ręce i wypłukać usta kwasem salicylowym (1:300).

VI. Nigdy nie wychodzić z domu na czczo, gdyż wówczas żołądek posiada mało kwasu potrzebego.

VII. Unikać niewyspania, przeziębienia, przeładowania żołądka, przeciążenia pracą, nadużyć wszelkiego rodzaju, a przede wszystkim napojów wysokowych.

VIII. Poizucić wszelką obawę przed cholera.

IX. Pod żadnym pozorem nie przyjmować bez porady lekarskiej środków czyszczących, leczyc starannie wszelkie zaburzenia w trawieniu, przed epidemią, a szczególnie w czasie epidemii.

X. Ustanowić nadzór sanitarny nad produktami spożywczymi.

XI. Urządzić bezpłatne herbaciarnie i garbucznie dla biednych, a tanie, nie oparte na filantropii, dla niezamożnych.

Cholera nie grozi tym, którzy chcą i mogą bronić się przed nią, obowiązkiem zaś społeczeństwa—mówił d-r Korybut Daszkiewicz—jest uczynić wszystko, aby przed strasznym wrogiem mógł bronić się każdy. Opracowują się obecnie sposoby walki z zagrażającą nam epidemią, lecz należałoby jeszcze zawczasu pomyśleć o roztoczeniu opieki nad rodzinami ubogimi, które pozostaną po zmarłych na cholera.

„Jak się żywić podczas cholery?“

Oto jeszcze jeden ważny warunek w walce z epidemią, o którym bardzo obszernie mówił d-r Zawadzki, zapoznawszy na wstępie słuchaczy z biologią wibryona cholerycznego i z zachowaniem się jego w wodzie rzecznej, w wodzie zaskórnej i w glebie, następnie zaś wskazując drogi, którymi lasecznik choleryczny dostaje się do pokarmów i napojów, a z niemi do wnętrza człowieka.

Organizm ludzki posiada wprawdzie sam w sobie środek obronny przed wibryonem cholerycznym w kwasie solnym, który znajduje się w soku żołądkowym każdego zdrowego człowieka, lecz przy wielu chronicznych chorobach żołądka, kwasu solnego brak w jego soku stale. Brak taki zdarza się też i w chwilach ostrych zaburzeń żołądkowych, jak również po nader silnych zmęczeniach. W chwilach takich, lasecznik choleryczny nie zostaw-

szy zabity w żołądku, wędruje do kiszek, tam rozmnaża się i wywołuje cholere.

Produkty spożywcze, które tak łatwo mogą być zanieczyszczone zarazkami, należy przed spożyciem uczynić nieszkodliwymi, bądź to za pomocą wysokiej temperatury, bądź przez moczenie w 1% roztworze kwasu winnego, z następnym opłukaniem w wodzie przegotowanej.

Ponieważ, jak nam już wiadomo, laseczniki najczęściej znajdują się w zanieczyszczonej wodzie, najbezpieczniej zatem jest używać wody przegotowanej, wyjątek może tylko stanowić woda z dobrych filtrów, albo ze studni artezyjskiej. Naczynia kuchenne i wszelkie statki i przedmioty, mające związek z jedzeniem, powinny być myte w wodzie gorącej i trzymane w zamknięciu, lub pod przykryciem, dla zabezpieczenia od much. Pamiętać też należy, aby w restauracjach jadać tylko potrawy podawane prosto z ognia i na gorących talerzach.

Nad sklepami z artykułami spożywczymi powinien być rozciągnięty baczny nadzór. Uważać należy, aby artykuły zabezpieczone były dokładnym przykryciem i aby kupujący nie dotykali ich rękoma, co jest u nas wkorzeniem, stale praktykowanym zwyczajem.

Nauka, poparta doświadczeniem, to broń tak potężna, że przed nią ustępuje nawet groza epidemii, która przed laty niezliczone zabierała ofiary. W dzisiejszych czasach krzewieniu higieny, zamięłowania czystości i tak wysoko postawionej antyseptyki, cholera, aczkolwiek zawsze gość złowrogi, o tyle utraciła dawną siłę, że jest złem do opanowania.

Zofia S.



## Przegląd teatralny.



Idealy Schillera.— Samolubstwo indywidualizmu.— Nowe prądy.— Przecucia Z. Krasieńskiego.— Wezwanie M. Konopnickiej.— Upadek pesymizmu.— „Rękawiczka“ Björnsona.— Jej idealizm.— Zasluga Miłośników sceny.— „Dostojne igraszki“ Z. Morawskiego.— Trzy jednoaktówki w teatrze Letnim.— Wanda Siemaszkowa.

Setna rocznica zgonu Schillera przypadła u nas w chwili istotnego napięcia dramatycznego, jakie odczuwamy w życiu. I oto pewne objawy zdają się dziś przypominać idee twórcy „Zbójców“, który protestował przeciwko samolubstwu, złu, nierzeczywistości, a broił z zapalem najwznioślejszych hasel ludzkości. Idealy Schillera, przysłonięte w ciągu lat ostatnich mgłą, wydostają się z błotnistych nizin życia naszego, zaczynają znowu uwidatniać się i zarysowywać na szczytach, w blaskach jutrzni, przy powiewie wiosennego wiatru.

Po egoizmie i erotyzmie dramatopisarzy doby współczesnej, słyhać pobudkę, nawołującą do szerszych uczuć. Ludzie odwracają się od pogrążonego w samoubóstwieniu indywidualizmu i zaczynają spoglądać ku tym ogniom, które w górze zapala dzień dzisiejszy, zaczynają słyhać w zadumie rozkołysanych w przestrzeni dzwonów. Już im nie wystarczają narzekania poetów, których jęki rozlegają się napróżno: nikt im nie współczuje, bo każdy pragnie inną pieśń zanuć.

Dla różnego rodzaju „dekadentów“ wybiła ostatnia godzina: albo muszą odrodzić się, i uderzyć w inne struny swej lutni, albo się zapadną w ludzkiej niepamięci. „Trzeba z żywymi naprzód iść...“

Przeczuwał tę chwilę nieśmiertelny twórca „Niebozkiej komedii“, Zygmunt Krasieński, gdy mówił:

„Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze, splatasz serca i rozwiązujesz, gdyby wianek, igraszką palców twoich — lży wyciskasz,

suszysz je uśmiechem i na nowo uśmiech strącasz z ust na chwilę — na chwil kilka — czasem na wieki. — Ale sam co czujesz? ale sam co tworzysz? co myślisz? przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś *pięknością*... Biada ci — biada...

„Zkądżeś powstał marny cieniu, który znać o świetle dajesz, a światła nie znasz, nie widziałeś, nie obaczył? Kto cię stworzył w gniewie lub w ironii? kto ci dał życie nikczemne, tak zwodnicze, że potrafisz udać anioła chwilę, nim zagręzniesz w błoto?...

„Ty cierpisz, choć twoja boleść nic nie utworzy, na nic się nie zda! Ostatniego nędzara jęk policzon między tony harf niebieskich, — twoje rozpacz i westchnienia opadają na dół, i szatan je zbiera, dodaje w radości do swoich kłamstw i złudzeń — a Pan je kiedyś zaprzeczy, jako one zaprzeczyły Pana!“

Tak mówi Krasieński w „Niebozkiej“, a Marya Konopnicka odzywa się do „Braci-pieśniarzy“ w te słowa:

„Nie nam, pieśniarze, stać w tęczy kolorach,  
Bawić się w róże i w pióreczka pawie...  
Nie nam, pieśniarze, brać pieszczone tony...  
Nie nam, pieśniarze, stroić lutnie wstęga  
I sławić rozkosz, niby trubadury,  
Bo my zakonu związani przysięgą,  
Izaaszowe nosim w biodrach sznury,  
Pieśń nasza kmiecią odziana siermięgą,  
Z ducha królewskość bierzem, nie z purpury.

Do żywych źródeł idźmy, do bijących,  
Z łona macierzy!  
Niech nam chłód rzeźwy potoków jej rwących  
Ducha odświeży.

Tam, w gromkim huku wiosennych wód bicia  
Przez mroków noce,  
Do wiosennego wołajmyż życia  
Wieczyste mocel!“

To są wskazówki, jakie nam kreśli wielka twórczość, to są drogowskazy dla tych, co pragną rozpalać ogień Sobótki na szczytach gór i oświecać niemi mrok życia. Dopóki poeci doby najnowszej nie wzbijają się skrzydłem natchnienia po nad poziomy, dopóki nie zaspiewają pieśni innej od tych, które dotąd słyszamy, — niech nie marzą o panowaniu nad sercami ludzkiemi. W innych dziedzinach trzeba szukać zwycięstwa, gdzie indziej zwracać swój wzrok. Już dziś nie wystarczą nikomu liryczne wylewy uczuć własnych, ani opowieści rozkołysanego egoizmem i zapatrzonego w siebie indywidualizmu; już nie wystarczą melodyjne egzaltacje na temat „złotego runa“ i „białych pawi.“

Spółczeństwo wymaga dziś innych myśli i innych nastrojów. W nurtach tej rzeki, która się życiem zowie, kipią prądy, porywające z sobą wszystko. Kto będzie stał na brzegu, obojętnie się przypatrując tym, co siadają do łodzi i płyną z biegiem wód? Kto wtedy będzie spokojnie opowiadał o własnych marzeniach i halucynacjach? A jeżeli się nawet taki narrator znajdzie — kto go zechce słyhać? Huk żywiołowej fali, pędzącej naprzód, zagłuszy ckiwe, sentymentalne odgłosy!

Minęły szybko, niespodzianie i bezpowrotnie wczorajsze zachwyty dla omdleń i jęków konwulsyjnych zdenerwowanej twórczości. Przed nami otworzyła swe wnętrze głębokie i pociągające rzeczywistość, przemówiła dusza ogółu, i jej głosu musimy dziś słyhać, do jej pieśni nastrajać swoją lutnię.

Publiczność jeszcze sobie z tego wyraźnie nie zdaje sprawy, ale instynktownie odwraca się od sceny, którą do tej pory zaludniają jeszcze ludzie z doby dopiero co ubiegłej. Innych pragnie ideałów i innych bohaterów.

Widzimy też dziś w teatrze szybki upadek sztuk pesymizmem przesiąkniętych. Nie pomoże ani rozgłosne nazwisko autora, ani wartość utworu, ani świetna gra artystów — publiczność niechętnie śledzi przebieg wypadków najefektowniejszych, chłodno je przyjmuje, bo są osnute na motywach samolub-

nych i wygląda nowej twórczości, czeka nowej sztuki.

Oto są powody, dla których takie np. symbole „Sonaty“ J. A. Kisielewskiego nie zostały należycie zrozumiane. Z drugiej zaś strony, powodzenie dramatu Björnstjerna-Björnsona p. t. „Rękawiczka“, u Miłośników sceny, dowodzi, iż idealny podkład tendencji poety zdołał ująć publiczność i zadowolić ją całkowicie.

Piękny utwór skandynawskiego poety zjawił się na scenie teatru Towarzystwa artystycznego w ówierć wieku blisko po napisaniu. Nie zdobył się na wystawienie sztuki teatr Rozmaitości, i dopiero grono amatorów dało publiczności możliwość przyjrzenia się dziełu.

Bohaterka Björnsona, Swawa, pociąga wiosenną czystością uczuć i potężną siłą woli. Sama czysta i nieskalana, żąda od ukochanego Alfa również czystości i nieskalania.

Tylko w zjednoczeniu dwóch czystych serc widzi szczęście, do którego tęskni i o którym marzy. Patrzy na niego upojona i drżąca. Ma świadomość swych uczuć, określone o nich pojęcie i wyrobioną o miłości teoryę. Nie odstąpi od niej ani na jotę. Z Swawą nie można wchodzić w żadne układy, w żadne kompromisy. Doświadczenie nauczyło ją wiele. Kochała już raz przedtem, ale przekonała się, iż jest zdradzana i zerwała z narzeczonym. Obecnie kocha po raz drugi. Przed Alfem, drugą swą miłością, wyznała dawne uczucia, wygasłe w jej sercu, i dziś miłuje znowu z całym zapalem swej prawej, lecz namiętnej natury.

Swawa z głęboką miłością patrzy, na ukochanego.

— Jaki on piękny! — mówi, — jaki jasny i czysty!...

— Co rozumiesz pod wyrazem czysty? — pyta ojciec.

— To, co ten wyraz oznacza.

— A co oznacza?

— No, to samo, co jak sądzę, rozumie się, gdy tego wyrazu używasz, stosując go do mnie.

Ona ma takie idealne zapatrywanie i w zasadzie każdy z nią musi się zgodzić. Jej wiara, to szlachetność natury ludzkiej, niepogwałcona nieprawościami świata, to jej moc wewnętrzna, która gdyby była w stanie objąć wszystkich, stworzyłaby raj na ziemi.

I to stanowi najpiękniejszą stronę utworu Björnsona. Po tytuł latach („Rękawiczka“ została napisana w roku 1883-im), sztuka nie tylko nie straciła swojej wartości, ale owszem, kto wie, czy dziś nie lepiej jest rozumiana, niż wtedy.

Ten pierwiastek idealny sprawia, że publiczność gorąco przyjmuje za każdym razem dzieło, pociągające swą siłą. Można mu poczynić zarzuty z wielu względów, nikt mu nie odbierze trwałej wartości moralnej, która zawsze najpotężniej oddziaływać na nas będzie.

Alf nie był godny miłości Swawy, która mu dawnego życia przebaczyć nie może. Nie był dość czystym dla niej. Inna kobieta byłaby się pogodziła z losem, jak się zwykle godzą na to na świecie, ale bohaterka poety nie uczyni tego. Straciła do niego uczucie i szacunek — kiedy zaś on w ostatniej rozmowie w brutalny sposób pragnie usprawiedliwić swoje postępy, Swawa rzuca mu w twarz... rękawiczkę.

„Miłośnicy sceny“ zasłużyli się naszej publiczności, wystawiając bardzo starannie sztukę Björnsona. Szkoda, że jej nie ujrzelśmy dawniej na scenie warszawskiej, która mogła nią ozdobić swój repertuar.

Tymczasem teatr Letni rozpoczął sezon wiosenny nową komedią p. Zygmunta Dzierżkraj-Morawskiego, p. t. „Dostojne igraszki.“ Jest to pierwszy utwór młodego autora. Nie można odmówić mu pewnych zdolności pisar-

skich, pewnego talentu w prowadzeniu salowego dyalogu, ale zresztą „Dostojne igraszki,“ ani treścią swoją, ani budową sceniczną nie wyróżniają się niczem. Pomimo wysiłków artystów, aby komedię dźwignąć grą, sztuka padła od razu i po trzech przedstawieniach zeszła z repertuaru.

Lepiej się powiodły trzy jednoaktówki, wystawione świeżo w teatrze Letnim. Do turnieju stanęło trzech pisarzy: Zygmunt Przybylski, niewyczerpany w swej twórczości, dał nam obecnie bardzo miły obrazek dramatyczny, p. t. „Pożegnanie.“ To samo technicznie szczerości, ten sam wątek nastroju, co i dawniej. Przybylski nie przeniewierzył się swemu ideałowi i wystawił rzecz świeżą i jasną, którą zdobył gorący okłask publiczności.

Stefan Krzywoszewski wyróżnia się subtelnością umiejętnością w kreśleniu postaci sceniczy. Jego „Biały królik“ posiada rzeczywiste zalety i byłby niewątpliwie lepiej uwydatniony na scenie, gdyby był odegrany w Rozmaitościach. Teatr Letni nie nadaje się do tego rodzaju utworów.

Po raz pierwszy w roli autora dramatycznego, wystąpił u nas znany z ciętości pióra i z ciętości słowa, p. A. Neuwert-Nowaczyński. Napisał jednoaktówkę „Hamlet i Don Juan.“ Temperament pisarza wylewa się fałą ze sceny, przekraczając nieraz jej granice. Dyalog mieni się od sarkazmów i dowcipnych zwrotów, lecz w tym potoku ginie mnóstwo rysów, któreby się w czytaniu z pewnością zauważyło. Autor wystąpił z wyborną satyrą pań, które się dają porywać bez upamiętania różnym śpiewakom. Jest to satyra na „battistinistki“ i „anzelmistki,“ pełna istotnej siły i dosadnej ekspresji.

Na widnokregu artystycznym Warszawy zajasniała nasza kometa teatralna, Wanda Siemaszkowa, której zjawienie się na niebie sztuki witamy zawsze szczerą radością. Tym razem znakomita artystka występuje w gronie artystów teatru łódzkiego, który osiadł w świetnie przerobionej sali Filharmonii i zapowiada repertuar niezwykle urozmaicony.

Adam Dobrowolski.



## Święto kwiatów i dzieci.



Rok temu z gorącym uznaniem powitaliśmy znową myśl, podjętą przez Towarzystwo Ogrodnicze, mającą na celu wzbudzenie w działwie zamilowania do przyrody, przy pomocy powstałego w duszyczce dziecka przywiązania do kwiatka, przez nie wychodowanego.

„Roślina drobnemi rączkami dziecka pielęgnowana, to pierwszy krok na drodze do ścisłej przyjaźni pomiędzy dzieckiem a naturą, — rzekł w swym pięknym przemówieniu do dzieci wice-prezes Towarzystwa, p. Piotr Hoser, jeden z najgorliwszych inicjatorów „Święta kwiatów,“ z niestrudzoną zapałem popierający umiłowaną przez siebie sprawę.

Tegoroczne święto kwiatów obejmowało: pokaz wyników opieki nad roślinkami, otrzymanymi w roku zeszłym i rozdawnictwo roślinek na nowy okres hodowlany.

Na placu za pałacykiem Bagateli, przed estradą koncertową, za stołem prezydialnym, zasiadły panie, stanowiące prezydium sekcji damskiej: przewodnicząca — p. Henrykowa Sienkiewiczowa i sekretarka — p. Walerowa Kronenbergowa, oraz wice-prezes Tow. Ogrodniczego, p. Piotr Hoser.

P. Hoser w przemówieniu swem zaznaczył ze szczerem zadowoleniem, że myśl wprowadzenia „święta kwiatów i dzieci,“ znalazła w społeczeństwie naszym i w światku dziecięcym doskonale przyjęcie. Z 450 roślinek, rozdanych na pierwszym takim święcie w roku zeszłym, przedstawiono Towarzystwu, po roku hodowli,

okazów 100. Z tej zaś setki komitet sędziów, złożony z pań: Chodeckiej, Kronenbergowej, Wernerowej i Windischbauerowej oraz panów: Hosera, Brzozowskiego i Gebethnera, 50 uznał za godne odznaczenia.

„Jest to wynik nie świetny jeszcze, — mówił p. Hoser — „ale w każdym razie zadawalniający. Dzieci dały dowód, że je przyroda przynęcała i zajeła. Cel więc jest osiągnięty, zamilowanie do kwiatów zostało zaszczerpione, nastąpiło zętknięcie dzieci z przyrodą, tak pożądane w wychowaniu i tak wielki wpływ na usposobienie i charakter młodego pokolenia wywierające.“

Następnie odczytano nazwiska odznaczonych dzieci i zwrócono im ich roślinki, dodając nagrody w książkach. Nagród było cztery. Jako pierwszą, w liczbie 4-ch, rozdano dzieło Brzezińskiego „Z dziedziny przyrody,“ — jako drugą — w liczbie 8-miu „Serce“ Amicisa, — jako trzecią — w liczbie 10-ciu Djakowskiego „Nasz las,“ — jako czwartą — w liczbie 28-miu Arcotówny „Botanikę na przechadzce.“

Rozdawnictwa dopełniła p. Sienkiewiczowa, zwracając się do dzieci z serdecznym słowem zachęty.

Po rozdawnictwie nagród nastąpiło powtórzenie zeszłorocznej uroczystości. P. Hoser ponowił najelementarniejsze wskazówki, odnoszące się do hodowli rozdawanych roślinek.

Przy ośmiu, na placu przed pałacykiem rozdawanych stołach, rozdano 850 doniczek z roślinkami. Każda doniczka opatrzona jest znakiem Towarzystwa, a nazwisko dziecka, wraz z jego adresem zapisano do kontroli.

Przypuszczać należy, że skoro zdwoił się zastęp dzieci, pragnących uczestniczyć w święcie kwiatów, zdwoi się też za rok liczba tych, które przedstawia wyniki swej pracy, a Towarzystwo zdwojonymi liczbami nagród przygotuje.

W tak trudnym i mozolnym do wnoszenia u nas, gmachu wychowawczej kultury — przybyła cegiełka.

Zof. Seid.



## Kroniczka.



— Dzięki szlachetnej inicjatywie ks. rektora Jana Gralewskiego w sprawie ratowania nieszczęśliwych ofiar pogromu, w bardzo krótkim czasie zorganizowała się pomoc czynna w postaci schroniska, mającego zapewnić im ratunek i opiekę. Wynikiem posiedzeń i wzajemnego porozumienia się Chrześcijańskiego i Żydowskiego Towarzystwa Ochrony kobiet powstała „Przystań,“ otwarta w dniu 3-im b. m. przy ulicy Marszałkowskiej. Zanim podamy obszerniejsze sprawozdanie, zaznaczamy, iż pracę podzielono na cztery wydziały: gospodarczy, któremu przewodniczy p. M. Cz. Przewóska, przy współudziale ks. rektora Jana Gralewskiego, wyszukiwania kandydatek podjęła się p. Wielowiejska, wyszukiwania rodzin opiekuńczych p. Buchwaldówna, oraz opieki nad „Przysianą“ p. Dzierżkówna (Jerzy Orwicz).

— Wszystkie sfery zaczynają nakoniec brać udział w życiu społecznym i w miarę możności przychodzić z pomocą potrzebującej braci.

Świeżo mamy do zanotowania fakt nowy. W gmachu zboru ewangelicko-augsburskiego przy ulicy Erywańskiej otworzono tanią kuchnię pod nazwą „Posilek.“ Zarządzeniem kuchni i wydawaniem obiadów zajęły się panie wyznania luterańskiego, znane w świecie przemysłowym naszego miasta. Obiad na miejscu kosztuje 5 kop., wydany na miasto 8 kop.

Członkowie zarządu i gospodynie wydają także książeczki z 50-iu bonami na obiady w cenie rub. 2 kop. 50.

— W myśl wskazówki praktycznej Bolesława Prusa trzecia już ochrona przy ulicy Nizkiej № 18, wprowadziła u siebie całkowity kurs higieny praktycznej, rozdzielwszy powiędzy dziećmi w dniu 24-ym z. m. komplety, składające się z koszul, grzebieni, szczotek, biletów kąpielowych i mydła. Po stosownym przemówieniu o celu zastosowania higieny w życiu codziennym, zgromadzone dzieci odmówiły głośno modlitwę o zdrowie dla Bolesława Prusa.

— Dnia 2-go b. m. obchodzono jubileusz 50-letniej działalności p. Stanisława Henryka Bruna, jednego z naj-

starszych kupców m. Warszawy, oraz 50-cio-letnie Szkoły handlowej, której był twórcą i założycielem. W uznaniu zasług handlowych i obywatelskich wręczono mu zbiorowy adres artystycznie wykonany z portretem jubilata, księgą pamiątkową i fundusz, od którego odsetki mają być użyte na nagrody im. S. H. Bruna i portret osobisty pendzla artysty-malarza St. Lenca i wiele poszczególnych darów.

— Pierwsze krajowe Muzeum Hygieniczne powstaje w Częstochowie i będzie już otwarte w dniu 18-ym b. m. Składki grosza publicznego umożliwiły w krótkim stosunkowo czasie urzeczywistnienie projektu, zapoczątkowanego przez ludzi dobrej woli. Bezimiennie zaofiarowano 1,100 rubli w listach zastawnych Towarzystwa kredytowego m. Warszawy, z zastrzeżeniami: 1) aby oddział częstochowski składał sprawozdanie ze stanu lub użycia tej summy na ręce znacznej ofiarodawczyni lub d-ra K. Chelchowskiego; 2) w razie zamierzonego użycia części lub całości działał w porozumieniu z Wydziałem higieny ludowej Towarzystwa Hygienicznego Warszawskiego.

Drugi dar stanowiła zbiorowa ofiara 40-tu rodaków naszych, przebywających w Charbinie, którzy na cele Muzeum w Częstochowie zdolali zebrać rubli 66 kop. 50. Fakty powyższe świadczą o zrozumieniu ogółu potrzeby rozpowszechniania higieny w jak najszerszym zakresie.

— W Paryżu dokonano zamachu na goszczącego tamże króla hiszpańskiego, Alfonsa XIII-go. Zamach się nie powiódł.

— W Abbazyi odbył się (w dniach 15-ym, 16-m i 17-m z. m. szósty zjazd dziennikarzy słowiańskich. Uczestniczyli w nim Polacy, Czesi, Chorwaci, Rusini, Słoweńcy i Słowacy. Z Krakowa przybyli prof. Marian Zdziewowski, p. Beaupré, redaktor „Głosu Narodu,“ Władysław Prokesch, współredaktor „Nowej Reformy,“ Ludwik Stasiak, znany powieściopisarz i malarz, Alfred Szczepański. Ze Lwowa pp.: Laskownicki, redaktor „Wieku Nowego,“ Ostaszewski, Barański, redaktor „Dziennika Polskiego,“ Staniszewski, Końcówka, Miłski; z Wiednia: pp. Grzegorz Smółski, Kwazewski, Krzywoszewski; z Pragi p. Holeczek, redaktor „Narodnich Listów.“ Przewodniczy kongresowi Słoweńec, p. Hribar, poseł na sejm krajński i burmistrz miasta Lublany. Zastępcami jego byli: prof. Marian Zdziechowski i znakomity literat i powieściopisarz chorwacki, Lubomir Babicz-Gjalski.

Wspólne wycieczki po Adriatyku, bankiety, obiady i posiedzenia, mowy, toasty, rozrywki, nawet koncerty i tańce, wypełniły program zjazdu, pozostawiając wdzięczne wspomnienie zbliżenia się wzajemnego przedstawicieli Słowiańszczyzny, pracujących na polu piśmiennictwa.

— Zmarł w Warszawie ś. p. *Bernard Petsch*, jeden z najstarszych elektro-mechaników Polaków w Warszawie, gdzie założył fabrykę aparatów telegraficznych.



## ODPOWIEDZI.

— *Pani S. 6.* — Przy dalszych podróżach welonu nie używa się, wystarcza kapelusz krepowy lub krepą przybrany i woalka z krepowem oszyciem. Jednym z najmocniejszych obecnie materiałów jest — woal, na suknie żalobne tak bardzo odpowiedni. Na ubranie podróżne nie radzimy jednak wybierać woalu, ponieważ łatwo traci świeżość. Najpraktyczniejszym materiałem na kostium podróży do żaloby jest cienutki szewiot. Spódniczka krótka, naszyta wysoko krepą, i etonik lub saczek, który nakładać można na bluzkę z czarnego batystu, fany, crêpe de chine i t. p.

### Treść numeru:

Wystawa Maryańska, przez Karola Hoffmana. — Pogawędka, przez A. Gliszczyńskiego. — Joan. VIII, 1—12, przez Maryę Rodziewiczównę (ciąg dalszy). — Z wieczornych dźwięków (wersz), przez Melanię Czarkowską. — Nowe słowo ruchu kobiecego, szkic syntetyczny, przez M. Cz. Przewóska. — Jakżem szczęśliwy! przez Z. Morawską. — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Piórem i ołówkiem, przez Jana Ładę (ciąg dalszy). — Ku czci ś. p. Waleryi Marrené-Morzowskiej, przez G. T. — Z sali odczytów, przez Zofię S. — Przegląd teatralny, przez Adama Dobrowolskiego. — Święto kwiatów i dzieci, przez Zof. Seid. — Kroniczka. — Odpowiedzi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się koniec nowelli Grzegorza Maczeta p. t. „Kollega Dawid.“

**Dodatek:** Opis ubiorów i robót (rycin 31). — Przepisy kuchenne.

## MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

— otrzymał NOWOŚCI na sezon bieżący —  
Angielskie, Francuskie i Krajowe  
z czem się poleca względem Sz. Publiczności  
oraz Szkoła Kroju i Szycia

Zawiadamia, że zapis uczeni rozpoczął się z dniem 1 Maja r. b.  
Informacje i prospekty na żądanie gratis.

*Pensjonat na miejscu.*

### A. TRZESZCZKOWSKI

w Warszawie, Aleja Jerozolimska № 21, róg Brackiej.

## Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

### SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskiem.  
Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.  
Broszury na żądanie wysła bezpłatnie S. Karczewski,  
ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

## CENNIK

### DROBIU RASOWEGO ZARODOWYCH KURNIKÓW w Chyliczkach

Zakład gospodarczy hr. C. Plater-Zyberk pod Warszawą-poczta Piaseczno

Wyszczególnienie i opis ras.

#### Kury.

1. **Orpington:** żółta, ogromna najnowsza rasa angielska. Czteromiesięczne kurki zaczynają się znosić i nie ustają przez całą zimę. Wydaje dużo delikatnego mięsa, wyborna na pulardy i najodpowiedniejsza do krzyżowania z naszą żółtą kurką.
  2. **Langshan:** czarna b. duża. Ze względu na produkcję jaj i mięsa, oraz łatwości hodowli i pięknej powierzchowności, rasa ta jest bezwarunkowo wielkiej w wartości w gospodarstwie. Wybornie przekazuje swe cechy potomstwu, dlatego doskonała jest do krzyżowania z naszą polską domową kurką.
  3. **Plymouth—Rock:** szaropopielata wielka, nadzwyczaj wytrzymała, dobrze się niesie i doskonała jest kwoka. Młode rosna szybko. Stare posiadają wielką skłonność do tuczenia. Wyśmienita jest do krzyżowania z rasą miejscową.
  4. **Wyandotta:** srebrzysta, duża, zaliczyć się może do ras pożytecznych, nieśna, kurczęta hartowne, prędko rosna i dają mięso soczyste i delikatne.
  5. **Paduan:** zlocista ze wspaniałym czubem, zahartowana na nasz klimat, daje delikatne i smaczne mięso.
  6. **Hollender:** czarna z białym czubem, przy racjonalnej hodowli wytrwała.
- Kaczki rasy Pekinskiej:** białe, ogromne, wprowadzone z importowanych z Anglii. Jaja wylęgowe sprzedają się od 15 marca do 8 czerwca. Kurze po 3 ruble, kaczki po 3 rs. 60 k. za tuzin i wysyła się koleją lub pocztą, podług porządku zamówień. Za opakowanie tuzina lub mniej jaj na posyłkę kolejową liczy się 20 kop., na pocztę 50 kop. Koszyk 12-tu jaj kurzych waży około 8 fun., kaczek 10 fun. Za przesyłkę kolejową płaci się po 6 kop. za każde 10 fun. i za dublikat kolejowy 20 kop. Poczta bierze bez względu na odległość za pierwsze 7 fun.—45 kop. za następne funty dopłaca się do 500 wiorst—5 kop.; do 1000 wiorst 10 kop. wyżej zaś po 20 kop. od funta. Nie wysyła się jaj na kredyt, ani za zaliczeniem pocztowym lub kolejowym.

#### Ceny drobiu rozplodowego.

Drób sprzedaje się od 1 lipca do 15 grudnia po cenach następujących: kokoszki i kogutki legu wiosennego, stosownie do wieku i piękności od 3-ech do 6-ciu rb.; starsze po rb. 6 i wyżej za sztukę. Kaczki młode od 2 rb. 50 kop. do rb. 4-ech; starsze 5 rb. za sztukę. Za opakowanie jednej sztuki pojedynczo rachuje się rb. 1; gdy więcej razem, to po 60 kop. za sztukę. Wysyła się drób pośpiesznym pociągiem, tylko należy wskazać osobę do odbioru na ostatniej stacji kolejowej. Na żądanie zawiadamia się telegraficznie, co służy za fracht do odbioru. Nie wysyła się drobiu na koszt odbierającego.

UWAGA. Mając w tym roku przepyszne okazy, tak kur, jak kaczek, wprowadzone z importowanych z Anglii, podnieśliśmy cokolwiek ceny jaj.

Naczynia i przybory do kuchni  
MASZYNIKI do lodów

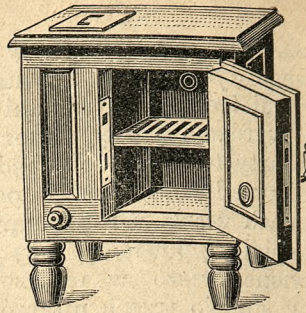
LODOWNIE pokojowe  
FILTRY

ŁÓŻKA żelazne i umywalnie  
WANNY z piecykami. PRYSZNICE

Pralnie „RAPID”  
WYŻYMACZKI „Empire”

## KRZYSZTOF BRUN i SYN

w WARSZAWIE, Bielańska 2.



Zeszyt w prenumeracie kop. 42:

PRENUMERUJCIE

## NOWOŚCI MUZYCZNE

Jedynе polskie czasopismo, poświęcone literaturze fortepianowej.

Wychodzi przy końcu miesiąca zeszytami objętości 20 str. nut i tekstu.

Na treść pisma w kwartale I-ym złożyli się: **utwory salonowe, taneczne, melode ludowe, duet z II-go aktu op. „Andrzej Chénier“—Walse z op. „Konsul generalny“ i t. p** następujących autorów: **Konst. ks. Lubomirskiego, prof. A. Michałowski, W. Nadolskiego, W. Osmańskiego, M. Swierzyńskiego, I. Worobeckiego, U. Giordano, H. Reinhardta** i innych

Komplet kwartalny pisma składa się z 24 utworów na fortepian.

W dziale literackim liczne prace z dziedziny muzyki.

#### PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rub. 5, półrocznie rub. 2 k. 50, kwartalnie rub. 1 k. 25.

Z przesyłką pocztową: rocznie rub. 6. — W Ameryce rub. 7.

Zeszyt pojedynczy kop. 60, z przesyłką pocztową, kop. 75.

**Premium bezpłatne** dla rocznych abonentów: **Trzy zeszyty** do wyboru z lat poprzednich.

Adres redakcyi i administracyi: **Warszawa, Warecka 15.**

Agentura dla Galicyi: u St. Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana № 9.



Józef Jankowski.

## ZWROTKI

Wydawn. GEBETHNERA i WOLFFA

Na wytornym angielskim  
papierze z portretem autora

☆☆☆ **Cena 75 kop.**

Zamawiający przez Redakcyę „Bluszczu“ nie ponoszą kosztów przesyłki.



### Marja Matuszewska

Przełożona 6-cio klas. zakładu naukowego żeńskiego  
w Warszawie, ul. Leszno 28.

Przyjmuje uczennice przychoźnie i pensyonarki na warunkach przystępnych.  
Zapis uczennic na rok szkolny 1905/6 rozpoczął się 23 Maja.

PRACOWNIA SUKIEN i HAFTÓW

### Z. BRZEZIŃSKIEJ,

znacznie powiększona, została przeniesiona na ul. Kaliksta 3 róg Marszałkowsk.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

### „Z A Ł E S K I”

przeniesione z ul. Berga na ul. Mazowiecką № 3, tel. 4214; poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

### Jadwiga Golec

Zakład fotograficzny

Hotel Bristol

winda do zakładu

12 szt. gabinetowych . . . . . 12 rb.  
12 szt. wizytowych . . . . . 5 rb.  
przyjmuje roboty amatorskie

Wydawca: *Piotr Laskauer.*— Redaktor: *Maryan Gawalewicz.*

(Dok. opisów do Nr. 23).

## № 5. Letnia suknia z woalu.

Suknia z woalu (mille raies) w lila i niebieskie drobne paski, na oddzielnej podszewce. Spódnice z dwóch części otaczają w dole dwie falbany. Dolna 35 ctm. szer. zmarszczeniem połączona z górną falbanką, o połowę węższą, zakończona główką. Bluzka na podszewce z karczkiem z irlandzkiej koronki na podłożeniu z chiffon. Falbanka z mieniącego taffetas, w odpowiednich kolorach, zakończy karczki i wymarszczone pół długie rękawy. Gorsieczkowy pasek z taffetas, zapięty z przodu. Kokardki z taffetas zdobią stanik i pokrywają zapięcie paska.

## № 6. Pasek płócienny haftowany. (Deseń pierw. str. tabl. Fig. 72).

Pasek z podwójnego płótna 6 $\frac{1}{2}$  ctm. szer. ze skórzaną kłamrą i celulojdową zapinkę, zdobi haft płaski i kordonkowy wykonany bawełną podług Fig. 72.

## № 7. Pasek gorsieczkowy z białego atlasu, zdobny haftem rokoko.

Pasek z tyłu zapinany. z białego atlasu na jedwanej podszewce oszyty jasną, jedwabną torsadką, zdobią kwiaty wykonane z marszczonych różowych i niebieskich wstążeczek. Boki z białej, szerokiej gumy, naszyte białymi guziczkami z taffetas, otoczonemi przepleceniem z wstążeczki różowej i niebieskiej. Kokardy wyhaftowane na pasku niebieskim jedwabiem i złotą nitką, płaskim ścięciem, otaczają sznureczki czarny i biały.

Potrzeba około 30 ctm. atlasu i tyleż podszewki, 20 ctm. gumowej taśmy, 1 $\frac{3}{4}$  jedwanej torsadki na brzegi paska.

## № 8 i 10. Bluzki haftowane do prania. (Deseń pierw. str. tabl. Fig. 66—68).

Obie bluzki z cienkiego płótna haftowane płaską, świecąca bawełną. Zapięcie bluzki ryc. 8 z przodu pokrywają trzy kontrafałdy podzielone mereszka. Dwie kontrafałdy po za haftem łączą mereszki. Kołnierzyk stojący, haftowany, zapinany z tyłu. Mankiety 23 ctm. długie składa haft i kontrafałdy z mereszka.

Bluzka ryc. 10, cała bogato haftowana w bukiety kwiatów i ażurowe kokardy, ścięgami: płaskim i kordonkowym. Mankiety 10 ctm. szerokie i stojąco wykładany kołnierzyk haftowany odpowiednie bukietki. Bluzka zapinana z przodu na guziki i dziurki w kontrafałdzie 5 ctm. szerokiej haftowanej w kwiaty i ażurowymi brzegami.

## № 11. Praktyczna suknia do prania. Kapelusz z włosia.

Suknia płócienna, biała w ponsowe paski. Spódnice krótką otacza falbana marszczona, zakończona w górze główką. Falbana cokolwiek szersza z tyłu niż z przodu. W górze spódnica, prócz przodu, zaszyta w drobne zakładki. Bluzka kryto zapinana zmarszczona w karczki otwarty z szalowym kołnierzykiem, biało stebnowanym, z ponsowego płótna z jedwabnym połyskiem. Dwa rzędy ponsowych guziczków zdobią przód bluzki. Szmizetka z ponsowego płótna prawie cała pokryta koronką. Bufiaste rękawy z falbanką zakończy wysoki, po za łokieć sięgający mankiet ozdobiony wymarszczeniem i przy rękę zakończony mankieciem z ponsowego płótna. Pasek bawetowy z ponsowego płótna dopełnia całości. Kapelusz z włosia éceru. Zewnętrzne rondo wyrobione w zęby z lewego boku mocno podwinięte. Główkę otacza ponsowa aksamitka z kokardą z lewego boku. W kokardę wpięte dwa pióra.



№ 2. Płaszcz z chusteczkową peleryną. (Patrz szkic a).

№ 3. Płaszcz z jasnej alpagi. (Patrz szkic b). (Krój pierw. str. tabl. Fig. 52—58).

№ 12. Suknia kaszmirowa z długim karczkiem, przybrana riuszami z taffetas. (Patrz szkic c). (Krój pierw. str. tabl. Fig. 19—24).

Suknia z piaskowego cienkiego kaszmiru przybrana riuszami z ukosów taffetas na spódnicy 6 ctm. szer. przy staniku 4 ctm. szer. Spódnica na podszewce, zmarszczona w górze, wszyta w duży karczki wycięty w okrągłe, wystebnowane zęby. Dół spódnicy zdobi 5 zakładek 4 ctm. szer. i dwie riusze. Staniczek stebnowany na podszewce, otwarty z przodu, wypełnia kamizelka z białej „faille“ haftowana zielonym jedwabiem i sznelą, w górze w zęby okrągłe w dole prosta z wykładanym kołnierzykiem, spiętym kokardką. Szmizetka z jasno-zielonego chiffon, marszczona. Kołnierzyk pokrywa srebrna koronka. Chusteczki przybranie stanika z kawałka kaszmiru 25 cent. szer., z tyłu zmarszczone (patrz szkic c), na ramionach przytrzymane dwoma białymi haftowanymi guziczkami, w dole zebrane i przymocowane do bawetowego paska z tyłu zapinanego. Chusteczkę z obu stron otaczają riusze. Rękaw gładki, pokrywa od góry bufa, zakończona haftowanym mankiem z „faille“. Wązki, stebnowany mankiet z kaszmiru i podwójne falbany z chiffon.

Kapelusz biały bastowy, przybrany riuszami z białego illuziowego tiulu i piórem. „Marabout“ Z tyłu rondo podniesione, podpięte tiulem.

Parasolka z białego kartowanego chiffon przybrana zewnątrz i wewnątrz falbankami i riuszami.

Potrzeba: kaszmiru 7 $\frac{1}{2}$  mtr. podw. szer., 6 mtr. taffetas, 1 mtr. „faille“. 1 $\frac{1}{2}$  mtr. chiffon podw. szer., 40 ctm. srebrnej koronki 7 ctm. szerokości. 4 guziki.



Szkic a do ryc. 2.

Szkic b do ryc. 3.



№ 2. Elegancka domowa suknia zreformowanym krojem.



№ 13. Sukienka plisowana dla dziecka od 1-2 lat. (Krój odw. str. tabl. Fig. 105-102).

Sukienka plisowana z ponsowego kasmiru, wszyta w karczek. Kołnierz pelerynkowy haftowany żółtawym kordonkiem w gwiazdki otacza plisowana falbana 8 cm. szer., 2 1/4 mtr. długa, oszyta koroneczką. Szarfą z wstążki żółtawej dopełnia całości.

№ 14. Praktyczna sukienka dla dziewczynki od 12-14 lat. (Krój odw. str. tabl. Fig. 110-112).

Sukienka kretonowa biała w niebieskie paski z odpasowanym szlakiem. Spódniczka z podłużnie krojonego kretonu 80 cm. 2,80 mtr. długa, ułożona z przodu w kontrafalde, dalej plisowana. Bluzka w kwadrat wycięta, zaszyta w górze i w ramionach w zakładki 1/4 ctm.. Zapięcie bluzki z lewego boku pokrywa szlak. Rękaw zmarszczony, wszyty w mankiety 8 cent. szer. 21 ctm. długi. Bluzka w dole zmarszczona i wszyta w pasek 5 ctm. szer. 70 ctm. długi, zaopatrzone w dziurki i guziki.

№ 15. Suknia z lekkiej wełny lub materiału do prania. (Krój odw. str. tabl. Fig. 73-81).

Plisy z niebieskiego taffetas i kamizelka biała pikowa, zaopatrzone w dziurki i pasmanteryjne guziczki, zdobia suknię z białego woalu w niebieski desen. Małą szmizetką z białego batystu, ze stojącym kołnierzykiem przybiera pliska i krawcażki z taffetas.

№ 4. Sukienka dla rocznego dziecka. (Krój pier. str. tabl. Fig. 40-42).



№ 6. Letnia suknia, przybrana falbankami.

№ 18. Ubranko do prania dla chłopczyka od 9-11 lat. (Krój odw. str. tabl. Fig. 113-121).

Ubranko z szarego płótna składają krótkie, bufiaste maczeczki, w dole ujęte w paski, zapinane na guziki i bluzka markowa. Bluzę zapinaną z przodu zdobia nastębnowane pi 4 ctm. szer., z przodu na 8 ctm. od środka, z tyłu na 3 ctm. Z boków kieszenie i pasek podwleczony pod patki, zapinany z przodu na dziurki i na guziki dopełniają całości.

№ 19. Chusteczka z tiulu w desen dla młodej panienki. (Krój odw. str. tabl. Fig. 136).

Chusteczkę z białego tiulu alençon otaczają falbany z odpowiedniej koronki. Dolna falbana 4 1/2 mtr. długa, górna 2 1/4 mtr.

№ 20. Kołnierz haftowany z wstawkami szydełkowymi. (Desen odw. str. tabl. Fig. 142).

Kołnierz z żółtawego paryskiego płótna, haftowany ażur składają liście połączone szydełkową wstawką. Kołnierz w około dzierzgany.



№ 7. Biała szwiotowa sukienka dla dziewczynki od 6-8 lat. (Krój pier. str. tabl. Fig. 25-33).

№ 21. Fartuszek zapinany na ramionach dla dziewczynki od 2-3 lat.

Fartuszek z batystu w paski zeszyty w około. Kawałek materiału 30 cent. szer., 100 cent. długi obręcić w dole, na 1 1/2 cent. szer., powyżej zastębnowane dwie zakładki, przyszyć falbankę ukośną 13 cent. szer., 150 cent. długi, obrębią i zastębnowaną w zakładki. W górze fartuszek złożony na pół podciąć na paski, resztę zmarszczyć i przyszyć do karczka z haftowanych wstawek, połączonych pasem batystu w zakładki. Połączenie karczka z fartuskiem pokryć mereszkową wstawką, podwleczoną różową wstążeczką. Na ramionach przyszyć wstążeczki do wiązania. Pachy oszyć hafcikiem.

№ 23. Spódniczka plisowana do kostymu. Spódniczka z lekkiego sukna, plisowana „à soleil”. Spódniczka od góry do 1/3 długości zastębnowana, po brzegu każdej plisy, poniżej zaś plisy brzegiem tylko przestębnowane, przez co nie rozrzucają się od góry a wyglądają jakby w całości ozdobione stebnówką. Przy krajanii spódnicy z kwadrata, pozostałe części rozprasowane można spożytkować na małe figaro z póldługimi rękawami.

№ 26. Sukienka szydełką robota dla dziecka od 1-2 lat. (Patrz ryc. 25).

Sukienkę z różowej i białej, angielskiej włóczki około 60 cent. długi, robić tam i z powrotem różową włóczką na z-



№ 9. Ubranie kąpielowe z płaszczem. № 10. Ubranie kąpielowe z dużym kołnierzem.

łożeniu 106 ocz. 1 rząd; najbliższe oczko ominąć, 5 oczek na następnych 5 ocz. nabrać na szydełko, oczka te jednym oczkiem przeciągnąć i 1 ocz. przerobić, na każdą taką muszkę przerobić 1 ocz. w żyłkę poprzedniego powietrznego oczka, 1 ocz. w żyłkę od tyłu wykończony muszki, 1 ocz. w ostatnie łańc. ocz. poprzedniej muszki i 2 ocz. w następne 2 ocz. założenia. Te 5 ocz. na szydełku 1 ocz. przeciągnąć i jak poprzednio 1 ocz. przerobić i od\* 38 razy powtórzyć, dalej 22 ścis. ocz. w następne 22 ocz. Rzęd 2: 1 pow. ocz. ścis. w tylną żyłkę następnym 22 ścis. ocz., dalej ciągle 2 słup. na pow. ocz. każdej muszki; w końcu 1 słup. na ostatnim oczku (rząd liczy 103 ocz.). Następnie białą włóczką 3 pow. ocz. potem 3 i 4 rząd, jak pierwszy i drugi. Tak powtarzać rząd 1-4 jeszcze 25 razy, (patrz ryc. 25). Na paszke w 1 i 3 rzędzie siódmego powtórzenia pozostawić 1 ścis. ocz., a przy zacześciu 4-go rzędu zrobić 23 pow. ocz. na których zrobić 22 ścis. ocz., w 10-16 powtórzeniu, pozostawić ostatnie 6 ścis. ocz., które przy 17 powtórzeniu na nowo przerobić. W 19-ym powtórzeniu, wykonać odpowiednio drugą paszkę. Całą sukienkę połączącą zostawiając rozporok. Wykrój szyi obręcić białą włóczką, 2 rzędami deseniem w muszki, rząd 3: na przemian 1 słup. na najbliższej muszce, 1 pow. ocz. Rząd 4: 1 ścis. ocz. na najbliższym słup. 1 pow. ocz. 4 słup. przedzielonych po 1 pow. ocz. na następnym słup. 1 pow. ocz. ominąć 1 słup., i od\* powtórzyć. Rząd 5: na oczkach żyłek 1 rzędu muszek zrobić jak rząd 4. Rząd 6: różową włóczką (na 2 i 3 rzędzie) 2 ścis. ocz. razem przerobione na pow. ocz. przed i po najbliższym ścis. ocz., 3 razy odmieńając 2 pow. ocz., 1 ścis. ocz. na najbliższym pow. ocz. znów 2 pow. ocz. i od\* powtórzyć. Dół sukienki obręcić 2 razy rzędem 4 rzędem koronki a potem 6 rzędem. Rękawek na założeniu 38 ocz. zrobić 6 rzędów deseniem; w 1 rzędzie na końcu 3-iej kolei przybrać na 1 muszkę 4 oczka i przybranie to w następnych 2 rzędach powtórzyć. 3 kolej 5 rzędu deseniem, oraz obydwą rzędy muszek ostatniego pasa, skrócić o 2 muszkę. Rękawek złączyć, dół obręcić ścisł. ocz. i koronką jak u dołu spódniczki, poczem

rękawki wszyć i na ramionach przybrać kokardami z wstążki.

№ 27. Portjera haftowana do drzwi, półek i t. p.

Portjera 2 mtr. długa 1 1/2 mtr. szer. z ciemno oliwnego wełnianego materiału, haftowana w lilje wodne i arabski. Liście i gałęzie wykonane jedwabistą wełną w kolorach i cieniach szarym, żółtym i brązowo-zielonym. Arabski ścięciem gałązkowym w złoto brązowych cieniach z czarnymi obwódkami ze świecącej wełny. Wodne lilje w połowie haftowane i cieniowane jedwabiami od białego do zielonawego w drugiej połowie szaro-zieloną dzieloną włóczką. Srodki kwiatów wypełnione supelkowym ścięciem, w czterech cieniach, żółtym filoflosem. Drobne kwiaty wykonane płaskimi jedwabiami w miedzianych i jasno brązowych cieniach.

№ 28. Haftowana sukienka do prania dla dziewczynki od 3-5 lat. (Krój i desen pier. str. tabl. Fig. 58-61).

Sukienka z batystu w paski, haftowana azur i ataskowym ścięciem. Bluzka wszyta w gwiazdki, oszyty w górze i w dole valensienką. Spódniczka składa się z dwóch poprzecznych falban, 15 cent. szer., 220 mtr. i 230 mtr. długich. Falbany haftowane, zmarszczone w górze, naszyte na sukienkę połączoną z bluzką z tyłu zapinaną. Ręka w ki zastępują haftowane falbany, kilka razy w górze przemarszczone.



№ 11. Batystowa sukienka dla panienki od 14-16 lat.



№ 12. Zreformowana suknia z woalu w desen. (Krój odw. str. tabl. Fig. 127-134).

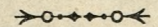
Przepisy kuchenne.

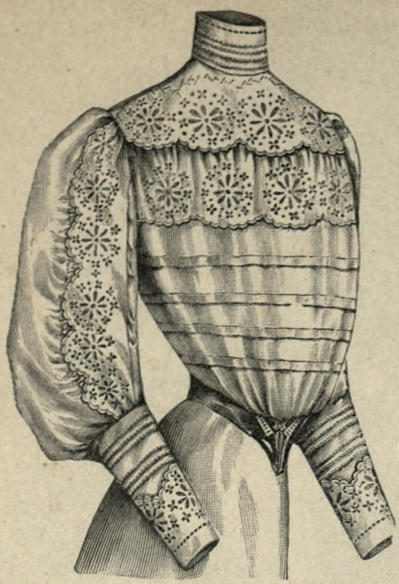
Zrazy podawane w garnku.

Kawał pieczeni, pierwszej krzyżowej lub zrazowej pokrajać w plastry, zbici i lekko osolic. Garnek kamienny płaski, odpowiednio duży, wyłożyć na dnie słoniną, wyspać sporo szadkowanej włoszczyzny a przeważnie marchwi, włożyć warstwę zrazów, pokryć kilkoma plasterkami cytryny, natrzeć masła i wyspać trochę całych korzeni, znów ułożyć mięso, cytrynę, masło i korzenie i tak kłaść na przemiany, aż się garczek wypełni. Wtedy wlać szklankę białego wina, przykryć szczelnie pokrywą, oblepić jeszcze ciastem, żeby para nie uchodziła i wstawić w piec na 2-3 godzin.

Pieczony barania.

Większą ćwiartkę baraniny obraną z żył i łożu, zbici doskonale, natrzeć oliwą i wynieść w chłodne miejsce na 24 godzin. Nazajutrz utrzeć na tarce cebulę i 1 ząbek czosnku, włożyć w nie na pół godziny słoninę przygotowaną do szpikowania, a po szpikowaniu natrzeć pieczeni solą i resztą cebuli. Piec niezbyt długo w gorącym piecyku lub na rożnie, polewając często masłem. Pieczeni powinna być cokolwiek niedopieczona. Podawać z kartoflami purée lub smażonemi.





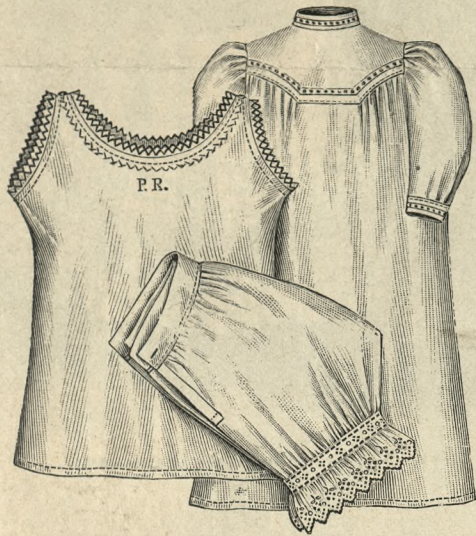
№ 13. Bluzka batystowa, przybrana haftem. (Krój odw. str. tabl. Fig. 82-88).



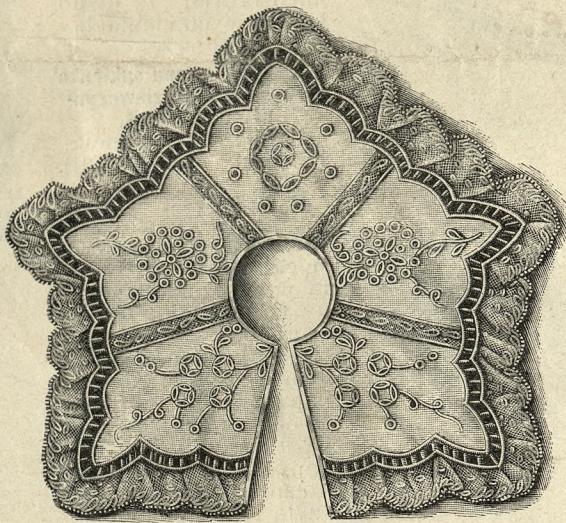
№ 14 i 15. Poduszka do podróży i okładka na książkę. (Wzór odw. str. tabl. Fig. 143 i 144).



№ 16. Bluzka batystowa przybrana koronką.



№ 17, 18 i 19. Koszulka, majteczki i nocna sukienka dla dziecka od 13 lat. (Krój i wskazówki pier. str. tabl. Fig. 34-39).



№ 20. Kołnierz dla dziecka, przybrany haftem i wstawkami. (Wzór pierw. str. tabl. Fig. 64).



№ 21, 22 i 23. Spódniczka ze staniczkiem, spódniczka marszczona i staniczek dla dziewczynki od 1-3 lat. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 48-51).



№ 25 i 26. Futerał na ubranie kąpielowe i torebka na grzebień zdobna haftem. (Wzór odw. str. tabl. Fig. 137-140).



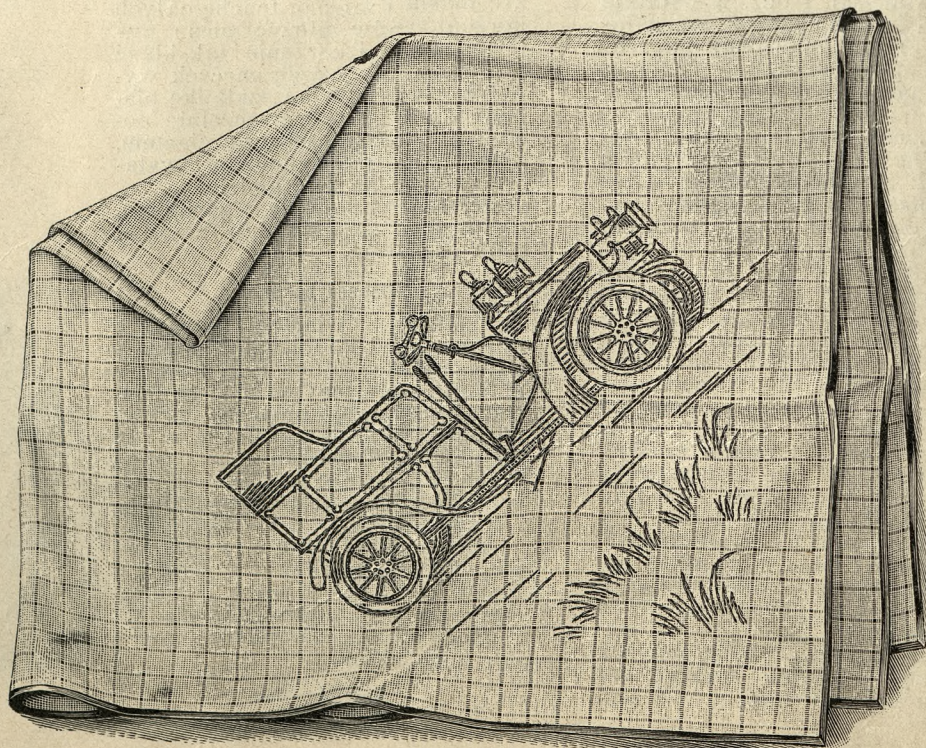
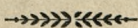
№ 27 i 28. Teozka na chusteczki i torebka na ubranie kąpielowe. (Krój do ryc. 27 odw. str. tabl. Fig. 141).



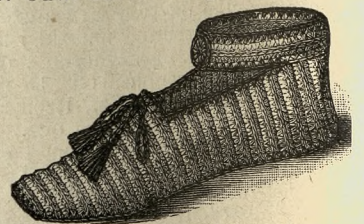
№ 29. Haftowany pantofel ranny. (Krój i wzór pierw. str. tabl. Fig. 62-63).

### Obiad na Niedzielę

Zupa szparagowa.  
Raki w śmietanie.  
Baranina po francusku (gigot) z kartofelkami.  
Groszek i marchewka z grzankami albo z kotlecikami z móżdżku.  
Kureczka z różną.  
Sałata, kompoty.  
Lody kawowe.



№ 30. Lekkie przykrycie ozdobione haftem, do jazdy na samochodach.



№ 31. Ranny pantofel wykonany na drutach.

### Obiad na Niedzielę.

Zupa szparagowa.  
Wątróbka duszona w śmietanie.  
Pieczeń barania z ryżem i sałata.  
Lody waniljowe.

